



Gazeta Ziemska

MIESIĘCZNIK SAMORZĄDOWY POWIATU KOSZALIŃSKIEGO

Czytaj nas w Internecie - www.powiat.koszalin.pl



POWIAT PRZYJAZNY
ŚRODOWISKU



Będzino



Biesiekierz



Bobolice



Koszalin



Manowo



Mielno



Polanów



Sianów



Swieżyno



Do wspólnego, pamiątkowego zdjęcia stanęli radni Rady Powiatu koszalińskiego minionej już kadencji. Od lewej stoją: Ryszard Wątroba, Lidia Pacholec, Jacek Glaser, Krzysztof Smagała, Tadeusz Miąsek, Zdzisław Pawłowski, Anita Awstric, Ryszard Osiowy, Mirosława Zielony, Gniewomir Szczerba, Elżbieta Góral, Andrzej Leśniewicz, Krystyna Bugaj-Wójcik, Wiesław Piątek, Karol Banaśkiewicz, Stefan Mowczan, w dolnym rzędzie: Zenon Dropko, Renata Tomczak i Henryk Zabrocki.

W numerze m.in.:

- Rada zakończyła pracę
- Szkoła w Boninie ma 35 lat!
- Pozytywnie zakręceni
- Dzielimy się Chlebem i Niebem
- Ratowałam bałtyckie foki



U naszych
francuskich
partnerów

Z wizytą w Calvados



Szanowni Państwo

Nasza kadencja dobiegła końca. Niebawem w wyborach samorządowych wyłonimy nową Radę Powiatu. Dziękując za dotychczasową współpracę i okazaną nam akceptację, życzymy mieszkańcom Ziemi Koszalińskiej wszelkiej pomyślności. Dla nas, koniec kadencji nie oznacza wcale zaniechania działalności samorządowej. Zapewniamy, że dalej będziemy pracować dla dobra społecznego i lokalnej społeczności. Nowemu samorządowi zostawiamy dorobek naszej wspólnej pracy z życzeniami, by został on wzbogacony o kolejne dokonania i by dobrze służył mieszkańcom powiatu.

*Zdzisław Pawłowski
Przewodniczący Rady Powiatu*

*Ryszard Osiowy
Starosta Koszaliński*

U naszych francuskich partnerów

Z wizytą w Calvados

W dniach 29.09-03.10.2006 r. na zaproszenie Prezydenta Rady Generalnej Departamentu Calvados we Francji Pani Anne d'Ornano delegacja z Powiatu Koszalińskiego w składzie: **Henryk Pacjan** - wicestarosta, **Bożena Pantoł** - dyrektor Powiatowej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Koszalinie, **Justyna Smagiel** - podinspektor Wydziału Oświaty, Kultury i Promocji Starostwa Powiatowego w Koszalinie oraz **Kazimierz Otulakowski** - rzeźbiarz, uczestniczyła w obchodach Święta Europy, zorganizowanego przez Departament Calvados.

Delegacja była jedną z 4 oficjalnych oprócz hrabstwa Devon w Anglii, z którym współpraca trwa 35 lat, Dolnej Frankonii w Niemczech - 20 lat współpracy i prowincji Treviso we Włoszech - 2 lata współpracy.

Program dla oficjalnych delegacji, przygotowany przez gospodarzy zawierał: prezentację medioteki w Dives sur Mer wraz z inauguracją wystawy "Europa, graficzny sen?", Piknik Europejski, Święto Europy w Benouville, - które trwało 2 dni i prezentowali się wystawcy z 14 krajów (m.in. Grecja, Bułgaria, Słowacja, Czechy, Litwa, Polska, Włochy, Austria, Niemcy, Hiszpania, Dania). Drugiego dnia gospodarze dla delegacji włoskiej i polskiej zorganizowali zwiedzanie miejsc pamięci związanych z inwazją alian-tów w Normandii, podkreślono udział polskich żołnierzy.

Trzeciego dnia prezentowano zadania i misję Rady Generalnej Departamentu Calvados oraz odbyła się dyskusja, w grupach narodowych poszczególnych delegacji, na temat możliwości kontynuacji współpracy. W programie dnia była również wizyta w gospodarstwie agroturystycznym w Ferville Bray oraz w szkole ogrodniczej w St Gabriel Brecy.

Z przebiegu wizyty, rozmów i spotkań zarówno bezpośrednich z gospodarzami, jak i dyskusji z innymi delegacjami wynikają następujące wnioski i propozycje:

- oczekiwane jest podpisanie deklaracji partnerstwa pomiędzy Departamentem Calvados i Powiatem Koszalińskim,
- w związku z przewidywaną kolejną edycją Dni Europy - wcześniejsze przygotowanie się do szerszego uczestnictwa w obchodach (zwłaszcza, że tegoroczne uczestnictwo pozwoliło ujawnić znaczną ilość Polaków zamieszkujących w tym regionie, a także zainteresowanie gospodarzy oraz gości z innych krajów),
- nawiązanie współpracy w zakresie wymiany młodzieży: współpraca pomiędzy szkołami, możliwość skorzystania ze stypendium Michelle d'Ornano, staże i wola-tariat młodych ludzi,
- w dziedzinie działalności społecznej: wymiana doświadczeń w sferze poradnic-twa i diagnozowania dzieci i młodzieży

oraz staże dla pracowników domów pomocy społecznej i innych form pomocy społecznej oraz aktywizacji bezrobotnych,
- agroturystyka i turystyka.

Uczestnicy delegacji z Powiatu Koszalińskiego odczuli duże i życzliwe zainteresowanie Polską ze strony wielu osób, co stanowi znakomitą przesłankę do dalszej współpracy.

Na podkreślenie zasługuje też fakt, że członkowie Rady Generalnej Departamentu Calvados (najczęściej są to merowie gmin) spotykali się z delegacją.

Ustalono z Panią Sylvie Lenourrichel - wiceprezydentem Rady Generalnej, że w najbliższym czasie przygotowany będzie co najmniej jeden konkretny program, który inauguruje współpracę.

Tekst i zdjęcia: Justyna Smagiel

W numerze:

- 4 - (-), **rada zakończyła pracę**. - (-), **Starostwo wyróżnione ISO 9001**
 5-6 - **Artur Boniecki, Jubileusz szkoły w Boninie**
 7 - **Igor Dankiewicz, Sprawdziłam się na międzynarodowej scenie!**
 - **Grażyna Przybyszek, Nieobecna** - poezja
 8 - **Jerzy Banasiak, Pozytywnie zakręcenie**
 9 - (-), **Sołtysi nie tylko o swoich sprawach** - (-), **Wizyta wicemarszałka;**
 - (-), **Powiatowy Dzień Edukacji Narodowej**
 10 - **Weronika Kołodziej, Uczymy się partnerstwa**
 - (-), **Napisali do starosty**
 11 - **Krzysztof Subocz, Dzielimy się Chlebem i Niebem**
 12-19 - **Kroniki gmin**
 20 - **Weronika Kołodziej, Podróż sentymentalna (2)**
 - **Teresa Bochenek, Powiat od podszewki** - **Sarbinowo**
 21 - **Jerzy Żelazny, Brukarze i wicepremierzy**
 - **Czesław Kuriata, Cztery aktualne wydarzenia**
 22 - **Aleksandra Goza, Ratowałam bałtyckie foki**
 23 - **Helena Bury, Z pamiętnika nauczycielki ze wsi Skwierzynka**
 24 - **Lech Fabiańczyk, Droga do Nieba**
 26 - **Ryszard Wątroba, Koniec jesieni w Lidze Orlików**
 27 - (-), **Horoskop** - **Panna i Waga**

Gazeta Ziemska

Miesięcznik Samorządowy Powiatu Koszalińskiego

Wydawca: Starostwo Powiatowe, Koszalin, ul. Raclawicka 13

Rada Redakcyjna: Zdzisław Pawłowski, Ryszard Osiowy, Henryk Pacjan, Henryk Zabrocki, Ryszard Wątroba, Mirosława Zielony

Zespół Redakcyjny: Red. nacz. Jerzy Banasiak, Juliusz Glaser, Danuta Iskrzycka, Hilary Kubsch, Wiesław Miller, Piotr Pawłowski, Justyna Smagiel, Zbigniew Janiszewski

Druk: Wydawnictwo "Feniks", Koszalin, Zwycięstwa 137, tel. 3427 922

Fot. na okładce Jerzy Banasiak

Rada zakończyła pracę

Ostatnią w tej kadencji sesję rady powiatu koszalińskiego rozpoczęła uroczystość przekazania Starostwu Powiatowemu certyfikatu ISO 9001, będącego ukoronowaniem procesu wdrożenia w urzędzie systemu zarządzania jakością wg międzynarodowej normy ISO 9001:2000. Certyfikat z rąk **Włodzimierza Biela**, dyrektora certyfikacji DNV Poland (Det Norske Veritas) odebrał starosta koszaliński **Ryszard Osiowy** (obszerniej w informacji niżej).

Medal pamiątkowy "**Za zasługi dla Powiatu Koszalińskiego**" otrzymał **Anselm Młodzik**, dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Parsowie, zaś przedstawiciele koszalińskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci wręczyli przewodniczącemu rady **Zdzisławowi Pawłowskiemu** symboliczną statuetkę TPD w podziękowaniu za dobrą współpracę i życzliwość lokalnego samorządu wobec problemów dzieci.

Po przyjęciu protokołu z poprzedniej sesji, radni wysłuchali informacji starosty z prac zarządu między sesjami oraz wykonania uchwał rady.

Na temat różnych aspektów działalności wielofunkcyjnej placówki opiekuńczo-wychowawczej w Mielnie mówił z kolei, w ramach "**Trybuny obywatelskiej**", jej dyrektor **Ryszard Pałczyński**. Radni wysłuchali też sprawozdań z działalności rady powiatu oraz jej komisji, przyjęli sprawozdanie z prac zarządu powiatu w 2006 roku, a także zapoznali się z informacjami na temat oświadczeń majątkowych, zarówno własnych jak i innych przedstawicieli samorządu

powiatowego, składanych -zgodnie z obowiązującym stanem prawnym- przewodniczącemu rady i staroście koszalińskiemu.

Rada podjęła też kilka ważnych uchwał, m.in. w sprawie przyjęcia "**Strategii Rozwiązywania Problemów Społecznych w Powiecie Koszalińskim na lata 2007 - 2015**". Dotychczasowy dorobek w tym zakresie sytuuje nasz powiat w czołówce polskich samorządów pod względem skuteczności i prawidłowości działań na rzecz rodziny, dziecka i szeroko rozumianej pomocy społecznej - podkreśliła, rekomendując projekt uchwały, radna **Mirosława Zielony**.

Mimo atmosfery napięcia wywołanej obecnością na sali dużej grupy pracowników Stacji Pogotowia Ratunkowego w Koszalinie, bez emocji i niemal jednogłośnie (przy jednym głosie sprzeciwu) przeszły uchwały przyjmujące statut pogotowia i regulamin pracy rady społecznej stacji. Radni zgodnie zmienili również uchwałę w sprawie określenia zasad i trybu przeprowadzania konsultacji społecznych.

W ostatniej fazie sesji powrócił uroczysty nastrój. Okolicznościowe mowy podsumowujące kończącą się kadencję wygłosili szefowie klubów radnych: **Henryk Zabrocki i Ryszard Wątroba**, a także starosta Ryszard Osiowy oraz przewodniczący Zdzisław Pawłowski.

Obrady zakończyła symboliczna lampka szampana i wspólna, pamiątkowa fotografia (na okładce). (b)



Przewodniczący rady Zdzisław Pawłowski w towarzystwie wiceprzewodniczącej Anity Awstric wręcza medal "Za zasługi dla Powiatu Koszalińskiego" Anselmowi Młodzikowi, dyrektorowi Domu Pomocy Społecznej w Parsowie.

Starostwo wyróżnione certyfikatem ISO 9001

Podczas ostatniej w tej kadencji sesji Rady Powiatu Koszalińskiego (25 października 2006 r.) miała miejsce uroczystość wręczenia certyfikatu ISO 9001:2000 przyznanego Starostwu

Powiatowemu w Koszalinie. Potwierdza on spełnienie przez Starostwo wymagań normy Systemu Zarządzania Jakością ISO 9001:2000 w zakresie realizacji zadań publicznych wynikających z przepisów prawa, a wykonywanych przez urząd na obszarze powiatu.

Certyfikat wręczył **Ryszardowi Osiowemu**, staroście koszalińskiemu, **Włodzimierz Biel** (na zdjęciu z lewej), wiceprezes zarządu, dyrektor certyfikacji DNV Poland (Det Norske Veritas), instytucji, która przeprowadziła audyt certyfikacyjny.

Do zbiorowej fotografii z certyfikatem stanęli (od lewej): **Ryszard Osiowy, Włodzimierz Biel, Piotr Prywer** - pełnomocnik Starosty ds. Zarządzania Systemem Jakości, **Halina Sajewska-Tkaczyk, Zbigniew Sawicki i Henryk Pacjan**.



W Boninie odbyły się niedawno rocznicowe obchody 35-lecia Zespołu Szkół im. Wincentego Witosa oraz uroczystości związane z III Zjazdem Absolwentów. Przez dwa kolejne dni - 29 i 30 września spotykali się uczniowie, pedagodzy, pracownicy oraz goście związani ze szkołą w całej jej historii nie tylko zawodowo i administracyjnie, ale również emocjonalnie.



"Przez trudy do gwiazd"...

Szkoła jest zawsze tak istotnym i trwałym doświadczeniem w życiu każdego dorosłego człowieka, że często wracamy do niej wspomnieniami, a w miarę upływu lat czynimy to z coraz większym sentymentem. Jubileusze organizowane cyklicznie pielęgnują tę pamięć, pozwalając cofnąć się w czasie i skonfrontować przeszłość z teraźniejszością.

35 lat to już sporo, zwłaszcza dla tych, którzy tworzyli szkołę, kształcili tu kolejne pokolenia, bądź uczyli się w niej przed wieloma laty. Jak szybko płynie czas, zauważało się, patrząc na absolwentów - dojrzałe panie i statecznych panów, w których nieraz trudno było rozpoznać dawnych uczniów z szelmowskim błyskiem w oku i bujną czupryną. Nauczyciele również zmienili się, wielu z nich przeszło już na emeryturę. Nieobecność tych pedagogów i absolwentów, którym nie było dane doczekać kolejnego jubileuszu, uczczono minutą ciszy podczas oficjalnych uroczystości rocznicowych. Rozbrzmiewające później, nastrojowe melodie w wykonaniu młodzieżowego zespołu mandolinistów "Frygi" z powiatu złotowskiego, również skłaniały do refleksji nad życiem i odbycia sentymentalnej podróży w przeszłość.

- Jubileusz to czas szczególnej więzi między wszystkimi, którzy mają udział w historii szkoły - powiedział **Andrzej Derkacz**, reprezentujący koszański filię Zachodniopomorskiego Kuratorium Oświaty.

Siła tej więzi wielokrotnie emanowała na imprezach jubileuszowych - najpierw na "Spotkaniu pokoleń", w którym wzięło udział blisko stu byłych i obecnych pedagogów oraz pracowników szkoły, żywo dzielących się wspomnieniami i doświadczeniami - zawodowymi, życiowymi, osobistymi; a na koniec - podczas okolicznościowego Balu

Absolwenta, w którym uczestniczyło ponad czterysta osób, tworząc niepowtarzalny klimat dobrej zabawy w gronie starych przyjaciół. Bliskość emocjonalną ze szkołą manifestowali też spontanicznie uczestnicy oficjalnej części uroczystości. Prowadzący imprezę okolicznościową były uczeń i obecny przewodniczący Komitetu Honorowego Obchodów 35-lecia Zespołu szkół w Boninie - **Andrzej Kulesza**, nie krył wzruszenia, wspominając szkolne lata. Sekundował mu w tych reminiscencjach rówieśnik - Ireneusz Iwański, pamiętający dokładnie ostatnią lekcję polskiego z 1976 roku i cytował, który zapadł wtedy w pamięć: "Przez trudy do gwiazd"...

Trwałym dowodem akceptacji szkoły przez dawnych uczniów było ufundowanie przez nich tablicy pamiątkowej i uroczyste jej odsłonięcie na dziedzińcu szkolnym. Nie zabrakło też bardzo osobistych akcentów: pewien anonimowy mężczyzna podszedł niespodziewanie do mikrofonu i z rozbrajającą szczerością oświadczył: - *Dużo głupstw kiedyś robiłem w tej szkole jako uczeń. Przyjechałem tu teraz specjalnie, aby za nie przeprosić...*

Szkoła z tradycjami

Obecny Zespół Szkół zawsze kojarzony był z placówką oświatową o profilu rolniczym i ogrodniczym. W myśl idei jej patrona Wincentego Witosa, **"praca na roli i współzycie z przyrodą wychowują ludzi z charakterem, polegających na własnych siłach, odpowiedzialnych, pracowitych, gospodarnych"**. Do chwili obecnej zdobyło tu kierunkowe wykształcenie średnie i zawodowe łącznie 5182 uczniów. Wielu z nich zapewne wcieli w życie te ideały, choć współczesna edukacja zmieniła się istotnie, a jej kierunki mają często niewiele wspólnego z tradycyjnie rozumianą pracą na roli. Przez długie lata bonińska placówka posiadała jednak status typowej szkoły rolniczej, kształcącej głów-

nie w tym kierunku, z dodatkową specjalizacją w zakresie np. mechanizacji upraw polowych, czy hodowli roślin i nasiennej. W szkole solidnie przygotowywano fachowców w zawodach, które później okazały się jednak deficytowe.

Zachodzące zmiany strukturalne - również w gospodarce rolnej, ograniczyły zapotrzebowanie na tradycyjne specjalności, co wymusiło na szkołach rolniczych modyfikację kierunków kształcenia. Oferując młodzieży określone kierunki przygotowania zawodowego, Zespół Szkół w Boninie stara się dostosować do uwarunkowań dzisiejszego rynku pracy oraz uwzględniać specyfikę regionalnych potrzeb w tym zakresie - podkreśliła obecna dyrektorka szkoły - Beata Płaza.

Placówka w Boninie zawsze reagowała na nowe wyzwania. Kontynuując dobre tradycje szkoły rolniczej, zaproponowała też inne specjalności. W roku szkolnym 1996/7 rozpoczęto kształcenie w ramach technikum żywienia i gospodarstwa domowego, a nieco później w technikum agrobiznesu. Zawód rolnika-mechanizatora zmodyfikowano na mechanika-operatora pojazdów i maszyn rolniczych, zaś szkoły ogrodnicze wzbogaciły się o nową specjalizację - zagospodarowanie terenów zielonych. W latach dziewięćdziesiątych wprowadzono do nauczania informatykę, położono też duży nacisk na naukę języków obcych. Po 2001 roku podjęto kolejną, udaną próbę rozszerzenia oferty edukacyjnej dla młodzieży: uruchomiono 3-letnie liceum o profilu ekonomiczno-administracyjnym, a ostatnio - technikum kształcące specjalistów w zakresie architektury krajobrazu.

Poza unowocześnianiem systemu edukacyjnego, szkoła w Boninie kładła duży nacisk na rozwój zajęć pozalekcyjnych i działania wychowawcze. Dzięki dobrze pojętej i wcielanej w życie tradycji, wypracowano znaczne sukcesy sportowe, zwłaszcza w grach zespołowych: koszykówce, piłce nożnej i siatkówce. Wśród byłych uczniów znalazła się też liczna grupa olimpijczyków różnych specjalności. Zawsze aktywnie działał tu samorząd szkolny, a młodzież chętnie uczestniczyła w różnych wystawach, pokazach i konkursach - z powodzeniem promując szkołę w regionie.

Szkoła z charakterem

Absolwenci są świadomi roli, jaką szkoła odegrała w ich późniejszym życiu, choć wielu z nich nie wykonuje obecnie wyuczonego zawodu.

- *Wybrałam ten profil szkoły, bo kocham ziemię. Jestem wprawdzie obecnie "kobietą małorolną", bo uprawiam na własny użytek zaledwie pół hektara, ale wiedza zdobyta w szkole bardzo mi się do tego przydaje. Potrafię też, jeśli trzeba, jeździć traktorem z przyczepą, a nawet rozebrać i naprawić silnik takiego pojazdu. Pracuję wprawdzie w innym zawodzie, ale gdybym miała wybierać ponownie, zdecydowałabym się na tę samą szkołę, którą bardzo dobrze wspominam - oznajmiła **Dorota Korrek**, absolwentka technikum z roku 1982.*

- *Szkoła w Boninie nauczyła mnie ko-*

ciąg dalszy na str. 6

Jubileusz szkoły

ciąg dalszy ze str. 5



chać ludzi. Otworzyła oczy na ważne aspekty związane z przyrodą. Rozbudziła niewątpliwie zamiłowanie do ziemi - u mnie, mieszczucha urodzonego w Koszalinie - przyznał **Andrzej Kulesza**, absolwent z roku 1976, który także deklaruje, że gdyby cofnął czas, na pewno wybrałby ponownie szkołę w Boninie.

- Szkoła to przede wszystkim ludzie tworzący jej niepowtarzalny klimat. To oni wyrabiali w nas poczucie odpowiedzialności za pracę. Proza dnia codziennego przeplata się tu z chwilami wielkich wzruszeń i satysfakcji. - powiedziała **Bożena Herbertko-Konczak**, absolwentka i nauczycielka Zespołu Szkół w Boninie.

W tradycję szkoły wpisana jest ponadto dobra, długoletnia współpraca z lokalnymi instytucjami, zwłaszcza z Ośrodkiem Doradztwa Rolniczego - Oddziałem w Koszalinie, Zakładem Nasiennictwa i Ochrony Roślin w Boninie, Politechniką Koszalińską, czy władzami samorządowymi macierzystej gminy Manowo. Jedyny tego typu na terenie starostwa koszalińskiego Zespół Szkół z pewnością nie jest szkołą peryferyjną, lecz znaną i docenianą w regionie placówką oświatową, której integralną częścią, co podkreśla pełna nazwa, jest Centrum Kształcenia Ustawicznego i Centrum Edukacji Wsi.

Szkoła z ambicjami

Wbrew funkcjonującej potocznie opinii, że szkoły rolnicze są już dzisiaj przeżytkiem, Bonin stara się skutecznie nie o przetrwanie, jak inne placówki oświatowe, ale przede wszystkim o sprostanie wymogom współczesności. Stale wzbogacana jest oferta edukacyjna szkoły. Oprócz wymienionych wcześniej kierunków kształcenia powstają dodatkowe, odpowiadające zapotrzebowaniu na nowe zawody oraz stanowiące interesującą propozycję dla młodzieży i dorosłych, chcących zdobywać lub uzupełnić brakujące wykształcenie. Oprócz formuły technikum dla absolwentów gimnazjów lub szkół zasadniczych, powołano tu 3-letnie Liceum Profilowane o kierunku ekonomiczno-administracyjnym oraz szkolące w zakresie zarządzania informacją. Dla kandydatów do szkół zasadniczych - oprócz kierunku rolniczego i mechanicznego, zapro-

ponowano dodatkowo - kucharza małej gastronomii. Na zainteresowanych czeka jeszcze jedna, atrakcyjna propozycja zdobycia zawodu technika architektury krajobrazu.

Zespół Szkół w Boninie wznowił też kształcenie dorosłych w systemie zaocznym. Oferta jest kierowana dla osób, które nie mają przygotowania zawodowego, a swoją przyszłość wiążą ze wsią i rolnictwem. Co ważne, szkoła jest jedyną placówką oświatową w powiecie koszalińskim, kształcąca w tym systemie bezpłatnie. Zawód technika architektury krajobrazu można tu zdobyć w systemie dziennym, zaocznym, a także w 2-letniej Szkole Policealnej.

Oprócz szerokiej oferty edukacyjnej, szkoła w Boninie systematycznie poszerza i unowocześnia swą bazę dydaktyczną. Funkcjonuje tu 5 pracowni komputerowych oraz pracownia symulacyjna do nauczania przedmiotów ekonomicznych. Zmodernizowano i doposażono wiele gabinetów lekcyjnych, pomieszczeń biurowych i zaplecza internatu. Wykonano też wiele istotnych prac remontowych wewnątrz i na zewnątrz obiektów szkolnych. Większość tych inwestycji zrealizowano w ostatnim czasie, pozyskując część środków z funduszy unijnych.

Dążenie ku nowoczesnym standardom edukacyjnym przejawia się nie tylko w prężnej działalności Młodzieżowego Klubu Europejskiego, ale także w ożywionej współpracy szkoły z podobnymi placówkami oświatowymi za granicą. Tradycje takiej współpracy sięgają lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy organizowano praktyki zawodowe w byłych Republikach: Czesosłowackiej, Niemieckiej i Węgierskiej. W latach późniejszych młodzież doskonaliła swe zawodowe umiejętności również u szwedzkich farmerów oraz nawiązała bliskie kontakty z rówieśnikami pokrewnej szkoły rolniczej we francuskim Bourges.

Od 2002 roku duża liczba uczniów i nauczycieli wyjeżdża regularnie do niemieckiego ośrodka szkoleniowego w Rothenklemphenow. Szkoła korzysta w tym celu z funduszy rządowych będących w dyspozycji Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregion Pomerania. W sierpniu 2005 roku podpisana została umowa o współpracy między Zespołem Szkół w Boninie i szkołą rolniczą - Agroskolen w Hammerum na Półwyspie Ju-

tlandzkim w Danii. Znaczącym sukcesem tych kontaktów był wyjazd do Danii w sierpniu 2006 roku grupy 23 uczniów po maturze na dwuletnie kształcenie w kierunku rolniczym na koszt strony duńskiej. Bonin ma również podpisaną umowę o współpracy, głównie w zakresie wymiany grup młodzieży i nauczycieli, z Wileńską Pomaturalną Szkołą Rolniczą w Białej Wacie na Litwie. Tej wymianie patronuje Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Koszalinie, służąc organizacyjnym i finansowym wsparciem tej inicjatywy.

Szkoła z przyszłością

Szkoła w Boninie nie ma powodów do kompleksów. W pełni potwierdza to opinia władz starostwa, któremu ta placówka administracyjnie podlega.

- *Ta szkoła jest szkołą na wskroś nowoczesną, umiejącą sprostać wyzwaniom, jakie niosą obecne czasy. Staramy się, by oświata w naszym regionie rozwijała się i dawała szansę młodzieży, która chce uczyć się, podwyższać lub zmieniać swoje kwalifikacje i realizować się zawodowo - powiedział na uroczystości jubileuszowej starosta koszaliński, **Ryszard Osiowy**.*

Dzięki takiej renomie Zespół Szkół w Boninie nie ma problemów z naborem młodzieży. W tym roku posiada 17 oddziałów, w których 1 września tego roku rozpoczęło naukę 367 uczniów, 68 procent młodzieży pochodzi z ośrodków wiejskich i małych miasteczek liczących do 5 tysięcy mieszkańców. Szkoła zaoczna posiada obecnie 148 słuchaczy. Młodzież i dorośli kształcą wykwalifikowana i doświadczona kadra pedagogiczna licząca 52 nauczycieli.

- *Szkoła była dla nas zawsze drugim domem. Przeszliśmy tutaj niełatwe lata, zwłaszcza w okresie transformacji ustrojowej. Doświadczaliśmy wielu trudów, ale też wielu radości i satysfakcji. Nasza szkoła rozrasta się i nowocześniej, zaś uczniowie - choć wciąż się zmieniają - są żywą tkanką tej szkoły, nadając sens jej istnieniu i naszej pracy - powiedział **Ireneusz Krupka**, długoletni nauczyciel i były dyrektor szkoły.*

Jubileusz 35-lecia Zespołu Szkół w Boninie przebiegał z dala od zgietku współczesnej rzeczywistości, prawie niezauważony przez regionalnych polityków, którzy przysłali nieliczne, kurtuazyjne gratulacje. Zignorowali uroczystość nasi posłowie reprezentujący wieś i resort rolnictwa. Wojewoda zachodniopomorski Robert Krupowicz wprawdzie nie przybył osobiście na uroczystość, ale w liście okolicznościowym napisał: **"Jestem pełen podziwu dla tej szkoły"...**

Najcieplejsze słowa skierował pod adresem jubilantki i jej absolwentów senator RP **Paweł Michałak**, przywołując znany cytat z piosenki Jacka Sikorowskiego: *"Ale to już było i nie wróci więcej / Ale to już było i nie wróci więcej / i choć tyle się zdarzyło, to do przodu wciąż wyrwa głupie serce... / Ale to już było, znikło gdzieś za nami; / choć w papierach lat przybyło, to naprawdę wciąż jesteśmy tacy sami..."*

Artur Boniecki
fot. Damian Biłski

"Každy człowiek szuka swojego miejsca w życiu. Mieszkam i żyję we Wrocławiu. Na razie nie związałam się z żadnym teatrem, ale wszystko wskazuje, że znajdę to nowe miejsce w teatrze w Wałbrzychu".

Sprawdziłam się na międzynarodowej scenie!

Rozmowa z Anną Kutkowską, była aktorką Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie

Anna Kutkowska, dzięki wsparciu finansowemu między innymi starostwa koszalińskiego, wzięła udział w Międzynarodowym Festiwalu Monodramów w Bitoli. Wprawdzie z Macedonii wróciła bez nagrody, ale monodram utalentowanej aktorki - "Podróż do zielonych cieni" Finna Methlinga - spotkał się z ciepłym przyjęciem zarówno przez krytyków, jak i publiczność festiwalową.

- Jak trafiła pani na festiwal do Bitoli?

- Planowałam wysłać swój spektakl na Ogólnopolski Przegląd Teatrów Jednego Aktora we Wrocławiu. Na stronie internetowej konkursu znalazłam informację o festiwalu w Macedonii. Wysłałam zgłoszenie i otrzymałam zaproszenie. Wtedy rozpocząłam pielgrzymkę po sponsorach (śmiech).

- Kto pomógł pani w zorganizowaniu wyjazdu?

- Dyrekcja BTD uznała, że skoro aktorzy teatru tak rzadko zapraszani są na rozmaite prezentacje indywidualne swoich umiejętności, więc z tego warto skorzystać. BTD pomógł mi w przygotowaniu wyprawy. Wyjechałam między innymi dzięki wsparciu finansowemu starostwa powiatowego.

- Z kim pojechała pani do Macedonii?

- Z BTD pojechała ze mną trzyosobowa ekipa techniczna. Panowie odpowiadali za obsługę dźwięku, światła i projektora multimedialnego.

- Jak przyjęła panią publiczność festiwalowa?

- Fantastycznie. Niestety, problemem okazała się bariera językowa. Publiczność nie znała języka polskiego. Macedonia wciąż jeszcze boryka się z kryzysem powojennym. Organizatorzy nie mogli pozwolić sobie na tłumaczy. Język teatru na szczęście jest na tyle uniwersalny i międzynarodowy, że wszystkie emocje, które w swojej sztuce mam do przekazania, do odbiorców dotarły. Szkoda, że słowa nie.

- Trafiła pani w krąg zupełnie obcej kultury.

- Zgadza się! Spektakli w sumie było dziesięć; z różnych państw Europy. Konkurencja, jak widać, solidna, chociaż wielopoziomowa: od inicjatywy rodem z domu kultury aż po totalną awangardę, a nawet abstrakcję. Mimo to zostałam dostrzeżona.

- Nie na tyle jednak, żeby zdobyć nagrodę.

- Nie udało się. Nagrodę główną otrzymała... pantomima. Do werdyktu komisji można mieć rozmaite zastrzeżenia. Pantomima ma własne festiwale w Europie i na świe-

cie. Tam najważniejszy jest ruch. Trudno aktorom słowa konkurować z ekspresją ruchową.

- Festiwale to również nowe znajomości. Jakie w tym przypadku?

- Poznałam szefów kilku europejskich festiwali teatralnych. To kolejna moja korzyść z wyjazdu. Otrzymałam zaproszenia na inne tego rodzaju przeglądy. Wezmę w nich udział. Pojadę z tym samym monodramem albo... powstanie nowy. Mam kilka pomysłów.

- Czy scena monodramowa daje młodemu aktorowi pole do rozwoju, eksperymentu i kształtowania nowych umiejętności?

- Nie wiem, ale chciałabym, żeby tak było. Po udziale w festiwalu wrocławskim z pewnością będę wiedziała. W tym przeglądzie weźmie udział dziesięciu aktorów mniej więcej w moim wieku. Zorientuję się, czy monodram to przepustka na inne sceny czy eksperyment.

- Dlaczego wyjechała pani z Koszaliną?

- Každy człowiek szuka swojego miejsca w życiu. Mieszkam i żyję we Wrocławiu. Na razie nie związałam się z żadnym teatrem, ale wszystko wskazuje, że znajdę to nowe miejsce w teatrze w Wałbrzychu.

Rozmawiał: Igor Dankiewicz



Anna Kutkowska do niedawna była aktorką Bałtyckiego Teatru Dramatycznego (BTD) w Koszalinie. Ma 27 lat. Pochodzi z Zabrza. Z rodzinnego miasta wyjechała mając 18 lat.

Ukończyła PWST we Wrocławiu, choć jej marzeniem była łódzka Filmówka. Po studiach wyjechała do Warszawy. Grała w serialach ("M jak miłość", "Na wspólnej", "Pensjonat pod różą", "Plebanią"), a także w spektaklach dla dzieci i młodzieży. Związała się z prywatnym teatrem w Łodzi. Współpracowała również z Unią - Teatrem Niemożliwym w Warszawie.

Zagrała epizod w "Pornografii" Jana Jakuba Kolskiego (Kobieta z lasu) i główne role w produkcjach niezależnych m. in.: "Tęgo pytania usłyszeć nie chciałam" Mariusza Marka Mościckiego, "Na dachu naszego świata" Krzysztofa Wierzbickiego i "Krótki film o umieraniu" Adama Ługowskiego. Ukończyła Międzynarodowe Studium Dziennikarskie w Katowicach.

Do Koszalin trafiła przypadkiem. Przejechała tu na wakacje z mężem Fryderykiem (był kierownikiem biura promocji w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym). W BTD początkowo miała grać gościnnie, jednak dostała angaż. Mają dwuletniego syna Gustawa.

Na scenie BTD Annę Kutkowską oglądaliśmy w "Snie Podszewki" (Puk) oraz w autorskim projekcie - "Podróż do zielonych cieni" Finna Methlinga.

Aktorka wygrała tegoroczną, piątą edycję konkursu na interpretację tekstu biblijnego, klasyki polskiej i obcej Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Słowa "Verba Sacra" w Poznaniu.

Na zdjęciu: Anna Kutkowska z prawej

Nieobecna



Wrócę wzburzonym tętnem
wypełnionej tęsknotą duszy,
ilekroć wzrok sięgnie
po zdjęcia schowane głęboko
w szufladzie wspomnień.

Majem powrócę w zapachu
konwalii, uwięzionym lotnie
w perfumach przypadkowo
mijanej kobiety.

Wrócę roziskrzaniem kropli
fal w słońcu, podczas
spaceru brzegiem morza,
wypełniając myślami ślady
stóp odcisniętych na piasku.

Powrócę jesienną apoteozą
barw posmutniałych liści
opadających cicho
w tempie adagio.

Światłem nieśmiałym
listopadowych świeczek
ukrytych wśród chryzantem
jaskrawych i promiennych.

Powrócę łzą grudniową
i kołędą śpiewaną
ze wzrokiem uparcie
utkwionym w miejsce
przeznaczone dla nieobecnych...

Grażyna Przybyszek

To nieprawda, że wszyscy młodzi ludzie są bezideowi. Niech pan przyjedzie do nas, do Polanowa. Od ponad trzech lat mamy tu drużynę harcerską, która robi dużo fajnych rzeczy dla siebie i dla środowiska. Pojechałem...

Pozytywnie zakręcenie

Z harcerzami z Polanowa: harcmistrzem Zenonem Dropko, Arturem Dropko, Krzysztofem Kilem, Beatą i Ewą Szwankowskimi, Izą Użarowską oraz Pauliną Zaborek rozmawia Jerzy Banaś

- W lutym minęła trzecia rocznica od chwili powstania waszej drużyny. Jak to się zaczęło?

Artur Dropko: - Najpierw było ogłoszenie w polanowskim domu kultury. Przyszło dużo młodych ludzi, około pięćdziesięciu osób. Z tej grupy po trzech latach zostało nas kilkoro i w tej chwili możemy powiedzieć, że mamy drużynę, która funkcjonuje na dobre. Jest nas dziesięcioro. To są harcerze, którzy mają złożone przyrzeczenie harcerskie.

Hm Zenon Dropko: - Wpisaliśmy się na dobre w pejzaż Polanowa, jesteśmy widoczni na wielu imprezach. Organizujemy m.in. Światelko Betlejmskie, biwaki, zloty, warty honorowe, angażujemy się we współpracę z parafią polanowską. Zrzeszta w tekście przyrzeczenia harcerskiego zapewniamy, że będziemy służyć bogu, ludziom i ojczyźnie, tę misję staramy się wypełniać.

Od obecnych tutaj osobiście odbierałem przyrzeczenie harcerskie. I wiem, że na nich można liczyć.

- Co to za miejsce, w którym się spotykamy?

Hm Zenon Dropko: - To była nasza dawna harcówka. Pozyskaliśmy ją na nowo. Dzięki wielkiej przychylności Sławomira Wruszczaka, dyrektora tutejszego Zespołu Szkół, a zarazem dysponenta obiektu. Muszę powiedzieć, że społeczeństwo Polanowa sympatyzuje z nami, nie odmawia wsparcia. Na któryś z biwaków jakaś niewidzialna ręka podrzuciła nam bułeczki, kiedy indziej dostaliśmy pieniądze na bilety autobusowe. Cieszymy się też poparciem ze strony burmistrza Grzegorza Lipskiego. Dzięki temu jesteśmy w stanie finansować naszą działalność z własnych środków.

- Trzy lata to dużo i mało. Jak Wy to oceniacie?

Beata Szwankowska: - Mamy swoją stronę internetową jako drużyna. Tam jest bardzo dużo zdjęć i opisów, nasza konstytucja i najważniejsze rozkazy. Każdy może zajrzeć i ocenić.

- Poproszę o adres.

Artur Dropko: - www.kadwa.fora.pl. Główny trzon adresu pochodzi od nazwy szczytu K-2. Wzięło się to stąd, że kiedy zakładaliśmy drużynę, Polacy próbowali zdobyć tę górę w zimie. Nasze wyzwanie może nie było aż tak wielkie, ale z naszej perspektywy równie epokowe.

- Czym zajmuje się drużyna harcerska w Polanowie?

Ewa Szwankowska: - W planach rocznych mamy kilka imprez, które organizujemy systematycznie. Np. w ferie zimowe odbywa się tzw. "kadwanka" czyli biegi na orientację dla dzieci z naszej parafii. W tym roku będziemy organizować tę imprezę już po raz czwarty. Szczególnie uroczyste obchodzimy też "Dzień Niepodległości", każdego roku w innej miejscowości gminy. Co roku zapraszamy polanowską młodzież na imprezę pod hasłem "powitanie wakacji".

Paulina Zaborek: - Chciałabym wspomnieć o akcji pod hasłem "Światelko Betlejmskie". To nie polega wyłącznie na przekazywaniu płomienia, który przybył do nas z Betlejem, ale na przygotowywaniu różnego rodzaju życzeń i lampionów. Wkładamy w to wiele serca i własnej inwencji. I muszę przyznać, że trafiamy na bardzo miłe przyjęcie ze strony ludzi, których odwiedzamy.

- Do kogo trafia takie światelko?

Paulina Zaborek: - Do różnych osób, np. do księdza, do urzędników z Urzędu Gminy, do strażaków, ale przede wszystkim do zwykłych ludzi, mieszkańców Polanowa.

- Cały czas mówimy o Waszej pracy, powiedzcie coś o tym, jak wypoczywacie?

Dawid Czadel: - Wypoczywaliśmy w tym roku w Bieszczadach. Wyjechaliśmy tam w sześciuosobowym składzie z zamiarem zorganizowania obozu dla hufca koszańskiego. Niestety, nie udało się. Mimo to spędziliśmy w tym rejonie blisko 14 dni, fantastycznie wypoczywając. Byliśmy też na obozie w Przelazach nad jeziorem Niesłysz. Pogoda nie dopisała, ale i tak było świetnie.

Artur Dropko: - Co roku staramy się jeździć do stacji w Łazach nad nasz Bałtyk. Harcerze mają tam za grosze możliwość wypoczynku. Od trzech lat systematycznie uczestniczymy również w lokalnym rajdzie "Pierwszy Sezam". W ciągu nocy trzeba przejść około czterdziestu kilometrów, będąc zdany na samego siebie i mapę, którą organizatorzy wręczają na chwilę przed wyruszeniem w drogę. Na trasie czekają bardzo śmieszne czasami zadania, np. przejście przez prosty odcinek lasu w rycerskiej zbroi po uprzednim zakręceniu. Nie sposób nie walnąć w drzewo!

Iza Użarowska: - Podjęliśmy się organizacji spływów kajakowych. W tym roku był pierwszy i udany, dlatego w przyszłym roku już dziś planujemy następny. Poza tym bierzemy udział w różnych rajdach i wędrownkach harcerskich organizowanych poza Polanowem. Zdobywamy sprawności harcerskie oraz kończymy

kursy np. dla ratownika przedmedycznego. Niektórzy z nas po zdobyciu takich kwalifikacji trafiają później do grupy szybkiego reagowania w ramach lokalnego sztabu kryzysowego.

- Czy wasza postawa znajdzie naśladowców?

Artur Dropko: - Działaliśmy jako drużyna przez trzy lata, nie dzieląc się na zastępy. W tym roku podzieliliśmy się na dwie samodzielne grupy licząc, że wokół każdej uda się zgromadzić nowych harcerzy i stworzyć dwie niezależne drużyny. Jeśli to się powiedzie, stworzymy szczerp. Już dziś mamy liczną grupkę zuchów.

Zenon Dropko: - Nie staliśmy w miejscu. Od początku towarzyszyło nam przekonanie, że trzeba dopracować się kadr. I to, że mamy prawie pięćdziesiątkę zuchów w naszych szeregach, to dowód, że systematyczna praca, którą prowadzimy od trzech lat zaczyna przynosić efekty.

Nie wszyscy wiedzą, że środowisko polanowskie jest poza Koszalinem jedynym obszarem w powiecie koszalińskim, gdzie funkcjonuje drużyna harcerska.

- Jakies ważniejsze wydarzenia w których uczestniczyliście?

Krzysztof Kil: - Niedawno miałem zaszczyt pełnić wartę honorową przy kamieniu upamiętniającym wielkiego Polaka, Jana Pawła II, koło plebanii w Polanowie. Warta odbywała się w ramach polanowskiej parafii. Przybył na nią m.in. biskup koszalińsko-kolobrzegi.

- Kto wspiera działalność waszej drużyny na co dzień?

Artur Dropko: - Bez życzliwości i zrozumienia otoczenia nie byłibyśmy w stanie funkcjonować. Trzeba zacząć od stwierdzenia, że lokal nasz dzielimy z tutejszym klubem "Anonimowych Alkoholików", z którym współpracujemy. Bardzo pomagają nam władze gminy i wspomniany już dyrektor szkoły, do której pomieszczenia te należą. Pomaga nam nadleśnictwo z panią Małgorzatą Drzewińską. Oprócz tego mamy wsparcie ze strony księdza Romana Śledzia oraz polanowskich strażaków.

- Dziękuję za rozmowę i życzę spełnienia planów.

Na zdjęciu: (stoją od lewej) Krzysztof Kil, Beata Szwankowska, hm Zenon Dropko, Paulina Zaborek i Ewa Szwankowska, (na dole) Artur Dropko oraz Iza Użarowska. fot. autora





Sołtysi - nie tylko o swoich sprawach

VI Powiatowe Forum Sołtysów odbyło się 7-8 października 2006 r. w Zespole Szkół im. Wincentego Witosa w Boninie. Sołtysi mieli okazję poszerzyć wiedzę na temat możliwości pozyskiwania środków pomocowych oraz podzielić się doświadczeniami ze swojej pracy.

W pierwszym dniu Forum uczestnicy zapoznali się z prezentacją akcji "Działaj Lokalnie" prowadzonej przez Fundację Nauka dla Środowiska. Program ten ma na celu

wsparcie najcenniejszych inicjatyw lokalnych z obszarów wiejskich pobudzając do aktywności, budując więzi międzyludzkie i zaspokajając autentyczne potrzeby poszczególnych sołectw w naszym regionie. Fundacja przeprowadziła również warsztaty dotyczące przygotowania aplikacji.

Tematykę związaną z programem Lider Plus zmierzającym do wsparcia rozwoju obszarów wiejskich zaprezentował Zachodniopomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach Oddział w Koszalinie.

Popołudniowe godziny wypełniło szkolenie i konkurs dotyczący BHP w rolnictwie przeprowadzony przez KRUS Oddział Regionalny w Koszalinie oraz "Turniej sołtysów". W trakcie rywalizacji sportowej prze-

prowadzono liczne indywidualne konkurencje sportowe, jak i rozgrywki międzygminne w hokeju, które stały się niewątpliwą atrakcją i dostarczyły wielu emocji. Zwycięzcy zostali nagrodzeni pucharami, a wszyscy uczestnicy Turnieju dla uzupełnienia straconych kalorii słodkościami.

Drugiego dnia Forum sołtysi zapoznali się z praktycznymi rozwiązaniami w funkcjonowaniu obszarów wiejskich na terenie gminy Manowo. W ramach tego bloku odwiedzili oni gospodarstwa rolne **Katarzyny i Romana Romańców** z Kretomina oraz **Elżbiety i Roberta Maślaków** z Rosnowa, gospodarstwo agroturystyczne "Lisówka" **Urszuli Mejer** z Lisowa oraz uprawę aronii w Manowie. Spostrzeżeniami i wrażeniami z wyprawy sołtysi podzieli się w Gminnym Ośrodku Kultury w Wyszewie.

Forum Sołtysów mogło odbyć się dzięki życzliwości i wsparciu finansowemu Starostwa Powiatowego w Koszalinie i gmin oraz pomocy rzeczowej sponsorów: **Wiesława Reichert** oraz **Ireny i Jana Wodeckich** PPHU "Bajgiel" Sp. J. Będzino, POLDANOR SA z Przechlewa, Grażyny i Adama Adamkiewicz ze Szczegłina, Bemo Motors ze Starych Bielic, Nadleśnictwa w Manowie oraz Lubomiry Polechońskiej z Bonina.

Wszystkim, którzy wsparli nas organizacyjnie, finansowo i rzeczowo serdecznie dziękuję w imieniu własnym i Zachodniopomorskiego Forum Sołtysów Oddziału w Koszalinie.

Urszula Szewczyk
Prezes

Zachodniopomorskiego Forum Sołtysów
fot. Józef Rutkowski

Wizyta wicemarszałka

Oficjalnego podsumowania IV Dni Województwa Zachodniopomorskiego w Mielnie dokonał wicemarszałek województwa zachodniopomorskiego **Henryk Rupnik** podczas wizyty w Starostwie Powiatowym w Koszalinie w dniu 25 września br.

W spotkaniu brali udział starosta koszaliński **Ryszard Osioły**, wicestarosta **Henryk Pacjan**, wójt gminy Mielno **Zbigniew Choiński**, dyrektor Departamentu Polityki Regionalnej **Janusz Piórkowski**, dyrektor Mieleńskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji **Jan Czajkowski**, dyrektor Wydziału Oświaty, Kultury i Promocji Starostwa Powiatowego w Koszalinie **Marzena Śliwińska** oraz zespół pracowników gminy Mielno i Starostwa Powiatowego, a także inne osoby zaangażowane w organizację imprezy.

Marszałek Rupnik ocenił tegoroczne obchody DWZ jako bardzo udane i inne od wszystkich dotychczasowych. Za wielki sukces uznał wybór Mielna jako miejsca ich obchodów, plenerowe stoiska powiatów, wystawy i prezentacje towarzyszące. Podziękował wszystkim zaangażowanym w organizację DWZ za trud, chęci i współpracę.

Pracy było wiele - jej efektem było stworzenie fantastycznego wydarzenia, a miarą - zadowolenie turystów i innych zwiedzających, których szacunkowo przybyło do Mielna około 17.000-18.000.

Tekst i zdjęcie Justyna Smagiel



Powiatowy Dzień Edukacji Narodowej

13.10.2006 r. w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Warninie odbył się Powiatowy Dzień Edukacji Narodowej. Uczestniczyli w nim nauczyciele i wychowawcy z jednostek oświatowych powiatu koszalińskiego oraz zaproszeni goście.

- Nagrody Starosty Koszalińskiego otrzymali nauczyciele:
- z Zespołu Szkół im. W. Witosa w Boninie - Panie: Aneta Cudak, Barbara Gostomczyk, Danuta Ostrowska i Krystyna Piekarewicz,
 - ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Bobolicach - Pan Tomasz Świdorski oraz Panie: Krystyna Gontarek i Krystyna Łukasiewicz,
 - ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Warninie - Panie: Alina Składanek i Bożena Perec,
 - z Powiatowej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej - Panie: Grażyna Gala i Agnieszka Czerkas. J S



Uczymy się partnerstwa

W ramach inicjatywy Wspólnotowej INTERREG III A Fundusz Małych Projektów, Powiat Koszaliński uzyskał dofinansowanie na realizację projektu pn. **"Uczymy się partnerstwa - Powiat Koszaliński i Powiat Demmin dzielą się swoją kulturą"**.

Głównym celem tego przedsięwzięcia było zaprezentowanie przez uczestników projektu elementów tradycji i kultury swoich powiatów.

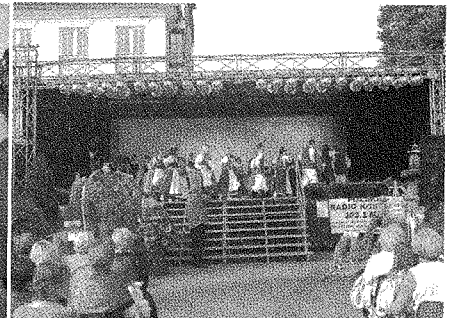
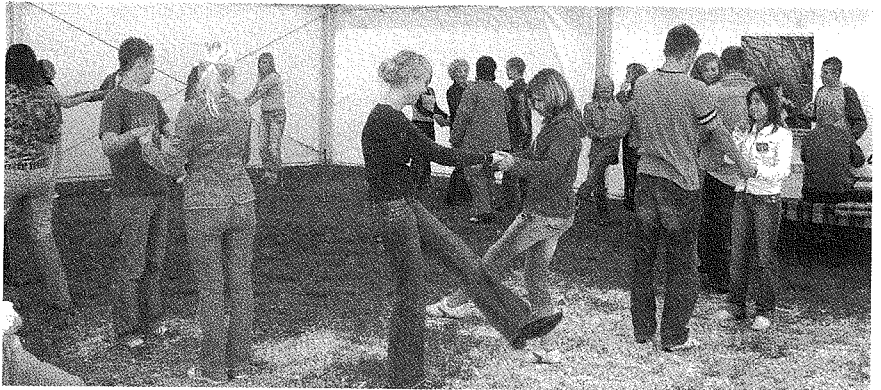
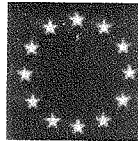
Do spotkania partnerów doszło podczas obchodów Dni Województwa Zachodniopomorskiego i Powiatowych Dożynek, które w tym roku odbyły się 8-9 września br. w Mielinie. Grupę niemiecką tworzył zespół "LOIZ" oraz reprezentantki ze Stowarzyszenia Kobiet Wiejskich z Meklemburgii - Pomorza Przedniego i przedstawiciele urzędu z partnerskiego Powiatu Demmin, a stronę polską reprezentowały zespoły ludowe "Wrzosi" z Polanowa i "Kalina" z Dobrzycy, twórcy ludowi i pracownicy Starostwa Powiatowego w Koszalinie. Podczas pobytu odbyły się warsztaty, w których uczestnicy wykazali wielkie zaangażowanie. Efekt pracy zespołów można było podziwiać podczas występów w trakcie Dożynek Powiatowych.

W ramach projektu partnerskie powiaty: Demmin i koszaliński przygotowały wspólne stoisko, które zaprezentowało potencjał kulturowo-społeczny. Cieszyło się ono wśród zwiedzających bardzo dużym zainteresowaniem.

Istotnym elementem projektu był drugi dzień obchodów. Grupa niemiecka miała okazję poznać obrzęd dożynkowy, m.in. uczestniczyć w mszy św., korowodzie dożynkowym i ceremoniale dzielenia się chlebem.

Było to niewątpliwie bardzo istotne doświadczenie i przeżycie, które przybliżyło zwyczaję i obyczaje partnerów oraz pozwoliło pogłębić więzi przyjacielskie.

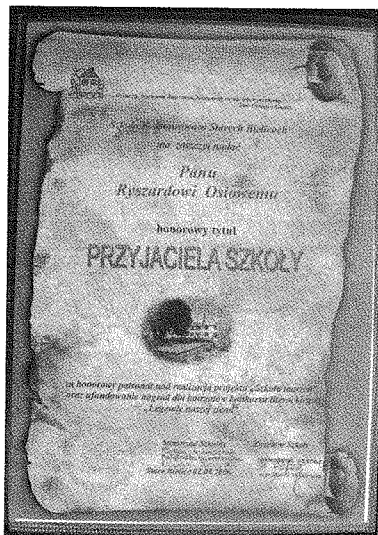
Weronika Kołodziej



Napisali do starosty

Dyrektor i Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej im. kpt. pil. Sylwestra Bartosika w Zegrzu Pomorskim przesłały podziękowania za wsparcie działań zmierzających do ufundowania sztandaru szkoły i organizacji obchodów 60-lecia istnienia placówki.

- Szkoła Podstawowa w Starych Bielicach



nadała staroście honorowy tytuł **"Przyjaciela szkoły"** za - jak to określono - honorowy patronat nad realizacją projektu **"Szkoła marzeń"** oraz ufundowanie nagród dla laureatów konkursu literackiego **"Legenda naszej ziemi"**.

- Krajowe Bractwo Literackie podziękowało za pomoc w organizacji jedenastej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Eugeniusza Buczaka **"Istota człowieka"**.

- **Mira Laskowska**, dyrektor ds. Logistyki i Administracji firmy "Prestige S.A." z Koszalina nadesłała list, w którym czytamy: **"W nawiązaniu do 'Giełdy Pracy' przeprowadzonej w Powiatowym Urzędzie Pracy w Koszalinie w dniach: 26.09 - 27.09.2006 r., jako pracodawca reprezentujący zakład pracy chronionej, składam podziękowanie za profesjonalizm i zaangażowanie pani Dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy - Wandy Baranowskiej oraz całego zespołu Działu Pośrednictwa Pracy i Doradztwa Zawodowego w zorganizowaniu spotkania z osobami niepełnosprawnymi."**

- Dyrekcja Społecznej Szkoły Podstawowej w Garbnie przesłała podziękowanie za patronat nad II Wiejską Olimpiadą Sportową, dzięki czemu zyskała ona odpowiednią rangę i oprawę.

- **Leszek Lenarcik**, dyrektor Zespołu Szkół

Gimnazjum Samorządowego w Mścicach wyraża wdzięczność w nadesłanym piśmie za objęcie patronatem oraz udzieloną pomoc finansową podczas I Festiwalu Piosenki Turystycznej i Żeglarskiej, który odbył się 7 października 2006 roku w Zespole Szkół w Mścicach. Okazana pomoc umożliwiła zorganizowanie imprezy na bardzo wysokim poziomie - czytamy w liście.

- **Wiesław Kolek**, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci przesłał podziękowanie za aktywną współpracę w dziedzinie organizowania i prowadzenia pracy na rzecz dzieci zaniedbanych, ubogich, pokrzywdzonych i osieroconych. **"Pańska wrażliwość i zaangażowanie w sprawy tych dzieci sprawiają, że wiele spośród nich dostaje szansę na szczęśliwsze dzieciństwo i lepszy start życiowy"** - napisał prezes TPD.





Dzielmy się Chlebem i Niebem

...jeden bochen daj Macierzy, niech pojedzie do wygnanych, niech zapachnie Wileńszczyzną, Mereczanką, Wilią i Rudnicką Puszcza, tutejszych pól i łąk, chleb rodzinny, od Tej z Ostrej Bramy Matczynych Rąk. Tymi słowami prowadzący doroczne święto plonów, miodu i lasu w Jaszunach na Litwie rozpoczęli wielki festyn, wielki, bo udział w nim wzięli nie tylko Polacy tam zamieszkali, ale także rodacy z Polski i Białorusi. Nasz region reprezentowali samorządowcy, rolnicy i zespoły ludowe z Bobolic, leśnicy z Manowa i nizej podpisany.

Jaszuny, miasteczko pod Wilnem, to jedna z najbardziej polskich gmin na dawnych kresach, posiadłość rodów Balińskich i Śniadeckich, to tu młody Juliusz Słowacki traktem ludzkim pędził dyliżansem do przeuroczej Marii Ludwiki z Balińskich. Ta miłość nie dała owoców. Maria Ludwika wydana została komu innemu. Spoczywa w dalekiej Turcji.

Nasi, zanim zjechali na święto plonów, tradycyjnie pochyliłi się przed cudownym obrazem Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie, odwiedzili grób matki i serca syna, twórcy państwa polskiego Józefa Piłsudskiego na wileńskiej Rossie, zwiedzili liczne kościoły i zabytki architektury. W Jaszunach natomiast czuli się jak u siebie w domu. Bobolice od kilku lat są miastem partnerskim.

- Jestem tu pierwszy raz, ale już dziś wiem, że będę tu częściej, nawet jak przejdę na emeryturę - powiedział ze sceny do kilkutysięcznej widowni burmistrz Bobolic Sylwester SOBAŃSKI

Furorę zrobiły bobolicke zespoły "Kapel" i "Starościny". Ogniste oberki, polki i piosenki z różnych regionów Polski widownię wprowadziły w oczarowanie. Widać było, że do tego koncertu boboliczanie przygotowali się nad wyraz starannie. Były też prezenty. Do szkoły z polskim językiem nauczania trafiły książki, a do Urzędu Gminy, nowoczesny laptop z oprogramowaniem.

Oficjalni goście, mer rejonu sołecznickiego, władze gminne, przedstawiciele polskich placówek dyplomatycznych i kulturalnych otrzymali bochny chleba z tegorocznych zbiorów, a do chleba była także niespodzianka, wędlina z masami państwa **Stoltmanów** z Opatówka k. Bobolic. Właśnie te wyroby mocno konkurowały z tymi, które zostały zaprezentowane do degustacji przez miejscowych rolników. Kazimierz

Stoltman pytany był o receptury na szynki, polędwice, kiełbasę krakowską. Nikt natomiast z naszych rodaków nie zdradził tajemnicy produkcji słynnych litewskich nalewek, widać taki tam już zwyczaj, a szkoda, bo te, które dano nam degustować, są chyba najlepsze na świecie, tak samo jak chleb wileński i to niebo, którymi proboszcz Jaszun ks.

A. Andrzejewski kazał dzielić się równo i na Litwie i w Macierzy.

Na koniec tej relacji jedna, ale także ważna informacja. Nasi rodacy do chleba przywiązują szczególną uwagę. Tam chleb jest świętością. Również polskości, patriotyzmu możemy im zazdrościć, rozmodlenia i wiary w lepsze jutro także.

*Atmosferę święta plonów w Jaszunach niech oddadzą zdjęcia Krzysztof Subocz
Fot. autora*





DOŻYNKI

16 września mieszkańcy Gminy Będzino uroczystie obchodzili doroczne Święto Plonów - Dożynki 2006, które w tym roku odbyły się w Mścicach.

Uroczystość rozpoczęła Msza św. w kościele parafialnym, na której poświęcono przepiękne wieńce dożynkowe - symbole plonów tegorocznej pracy rolników oraz chleb dożynkowy.

Barwny korowód dożynkowy prowadziła orkiestra dęta Ochotniczej Straży Pożarnej z Lublińca.

Wójt gminy - **Ryszard SAWICZ**, jak nakazuje tradycja, sprawiedliwie podzielił chleb pomiędzy przybyłe delegacje sołeckie, a w przemówieniu wyraził ogromne uznanie dla rolników i ludzi związanych z rolnictwem dla ich trudu i ciężkiej pracy w tegorocznych zbiorach zbóż.

Funkcje Starostów Gminnych pełnili:

1. **Aniela Antkiewicz** - sołtys sołectwa Mścice
2. **Tomasz Kelm** - rolnik z Mścic

Wesoły charakter i niepowtarzalną atmosferę wprowadzały zespoły ludowe: "Kalina" z Dobrzyca, "Popowianie" z Popowa i "Jantarowy Kwiat" z Jamna.

Wystąpił też chór "Dominanta", podkreślając powagę i ważność uroczystości dożynkowej.

Dożynki były też dla wielu rolników i mieszkańców gminy okazją do spotkania i zwykłej towarzyskiej rozmowy. Najważniejsze - dopisała przepiękna, słoneczna pogoda!

Wszystkim, którzy przyczynili się do tego, aby tegoroczne dożynki miały niecodzienny i niepowtarzalny charakter, wójt gminy składa serdeczne podziękowania.



Sesja Rady Gminy

7 września w Urzędzie Gminy Będzino odbyła się kolejna Sesja Rady Gminy.

Poświęcono ją na przedstawienie ogólnych informacji o przygotowaniu placówek oświatowo-wychowawczych do rozpoczęcia roku szkolnego oraz omówieniu trudnej sytuacji w rolnictwie i oferowanej przez rząd pomocy finansowej.

Radni podjęli uchwały:

- wprowadzenie zmian w budżecie na rok 2006
- wyrażenie zgody na zbycie nieruchomości zabudowanej (obr. Do-

biestawiec)

- wyrażenie zgody na zbycie lokalu mieszkalnego w Strachominie

Uchwała w sprawie zaopiniowania projektu rozporządzenia wojewody zachodniopomorskiego w sprawie ustanowienia planu ochrony dla rezerwatu przyrody "Wierchomińskie Bagno" została odroczone do czasu udzielenia wyjaśnienia przez Urząd Wojewódzki, o które dokładnie tereny chodzi.

Następną sesję ustalono na październik, na której zaplanowano omówić założenia społeczno-gospodarcze na 2007r.

Spółka "SAD" w Dworku
oferuje

w ciągłej sprzedaży

jabłka

odmian jesiennych

i zimowych

po atrakcyjnych cenach.

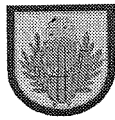
Zapraszamy

od poniedziałku do soboty

w godz. od 7 - 15.

tel. 094 3181 219

lub 094 3 181 210



Dożynki się odbyły

Mimo niesprzyjającej aury żniwa dobiegły końca. 30 września rolnicy z gminy Biesiekierz obchodzili święto plonów - Dożynki Gminno-Parafialne. Jak co roku odbyły się one na stadionie w Biesiekierzu. Obchody inaugurowała Msza Święta. Po ceremoniale dożynkowym, o godz. 15.30 nastąpiło oficjalne otwarcie Dożynek.

W programie znalazły się występy artystyczne, gry sportowe i loteria fantowa. Zabawa ludowa przebiegała przy akompaniamencie orkiestry. Obsługę gastronomiczną zapewniło Koło Gospodyń Wiejskich z Parnowa. Nad porządkiem i bezpieczeństwem imprezy czuwali pracownicy ZOZ "Elkap", Ochotnicza Straż Pożarna i dzielnicowi z Biesiekierza.



"Szkoła Marzeń"

Projekt ten jest pomysłem na wyrównanie szans edukacyjnych i życiowych dzieci ze szkół wiejskich. Do konkursu przystąpiły 443 szkoły z całej Polski, w tym 2 szkoły z Gminy Biesiekierz. W wyniku weryfikacji obydwie szkoły - Szkoła Podstawowa ze Świemina i ze Starych Bielic uzyskały dotację na realizację programu.

2 października 2006 r. na deskach Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie Szkoła podstawowa ze Starych Bielic obchodziła uroczyste zakończenie realizacji projektu. Uroczystość rozpoczęła część oficjalna prowadzona przez Dyrektora szkoły Marka Wawrzacza i koordynatora projektu Ewę Taszarek. Następnie wręczone zostały dyplomy "Przyjaciel Szkoły" rodzicom i innym osobom zaangażowanym w życie szkoły. Nagrodzeni zostali również laureaci konkursu "Legendy Ziemi Polskiej": Daniel Królak (I nagroda) i Luiza Wilczyńska (II nagroda).

Goście mogli obejrzeć film (pod tym samym tytułem co projekt) "Atelier aktywności - Baśń i Metafora" realizacji M. Wawrzacza.

Finałem obchodów był spektakl "Jubileo" przygotowany przez uczniów, którzy w ramach "Szkoły Marzeń" uczestniczyli w zajęciach Koła plastycznego, tanecznego i teatralnego.

Prace nad spektaklem rozpoczęły się jeszcze przed wakacjami. Dzieci podeszły do przygotowań bardzo profesjonalnie. Ćwiczyły pod kierunkiem autora tekstów **Mirostawa Glinieckiego**. Efekt był fantastyczny.

Pożegnanie



22 września 2006 r. władze i pracownicy Urzędu Gminy oraz dyrektorzy placówek oświatowych żegnali odchodzące na emeryturę koleżanki. Były uroczyste przemówienia, podziękowania i gratulacje, po których przyszła kolej na nagrody jubileuszowe.

Pani **Elżbieta Sadłowska** inspektor ds. finansowych szkół i przedszkoli została uhonorowana za 40 lat swojej pracy, **Aleksandra Sysak** inspektor ds. windykacji - za 35 lat i również za 35 lat - dyrektor Biblioteki Gminnej **Alina**

Fiedorowicz.

Jak bywa przy tego typu okazjach, również i tu nie obyło się bez wspomnień, które dostarczyły jubilatkom wielu wzruszeń.

Naszym drogim paniom składamy serdeczne życzenia zdrowia, szczęścia oraz wszelkiej pomyślności w dalszym życiu podczas rozkoszowania się chwilami zasłużonego odpoczynku po latach trudnej i pełnej poświęceń pracy dla dobra społeczności naszej Gminy.



Więści z sesji

Przedostatnia w tej kadencji sesja Rady Miejskiej odbyła się 28.09.2006 r. Miłym wydarzeniem było wręczenie aktów nadania tytułu: **"Zasłużony dla Gminy Bobolice"** Bronisławowi Malinowskiemu i Henrykowi Rudnickiemu. Były życzenia, kwiaty, podziękowania i nieukrywane wzruszenia.

We wniosku o nadanie tego zaszczytnego tytułu Bronisławowi Malinowskiemu burmistrz napisał m.in., że pan Bronisław założył Towarzystwo Ekologiczno-Kulturalne w Bobolicach i przez 12 lat był jego prezesem. Koordynował przygotowania obchodów 650-lecia nadania Bobolicom praw miejskich. Przygotował też kilka ważnych wystaw. Zainicjował obchody 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Był pomysłodawcą wzniesienia Boboliczkiego Krzyża Pamięci. Przygotowywał sympozja naukowe na tematy przyrodnicze związane z naszą ziemią. Doprowadził do odsłonięcia w 2000 roku Pomnika Belgijskich Jeńców Wojennych w Starym Bornem. Jest autorem licznych artykułów prasowych i autorem audycji radiowych o tematyce ekologicznej i historycznej. Jemu boboliczanie zawdzięczają utworzenie Izby Muzealnej. Za swoją działalność otrzymał wiele odznaczeń.



Z kolei uzasadniając wniosek o przyznanie honorowego tytułu **Henrykowi Rudnickiemu**, burmistrz stwierdził, że pan Henryk od 50 lat jest boboliczkiem szewcem. Swoje rzemiosło traktuje jak służbę: zawsze punktualny, rzetelny, sumienny i słowny. Jego zakład przy ulicy Koszalińskiej odwiedziło tysiące mieszkańców naszej gminy. Pan burmistrz podkreślił to, że Pan Rudnicki jest zawsze życzliwy, uprzejmy i skromny; nie liczy na zaszczyty awanse czy nagrody. Jedynie dwukrotne powierzenie Mu mandatu radnego było dowodem



uznania i wyróżnienia przez mieszkańców Bobolic.

Bogusława Imbiorkiewicz - nauczycielka i jednocześnie opiekunka Klubu Europejskiego ciekawie zaprezentowała zdjęcia z pobytu pedagogów i uczniów w Brukseli. Tam, szczególnie w Parlamencie, niezłe wyglądał baranek z boboliczkiego herbu. Każdy z oglądających fotografie pewnie uświadomił sobie, że naprawdę jesteśmy w Europie, a ta jest blisko nas.

W dalszej części sesji radni i zaproszeni goście z uwagą wysłuchali sprawozdania Pani wiceburmistrz Mięczysławy Brzozy z realizacji zadań inwestycyjnych i innych oraz informacji o wielkości i źródłach pozyskania środków finansowych.

Zgodnie z obietnicą złożoną na poprzedniej sesji burmistrz **Sylwester Sobański** przedstawił radnym i wszystkim obecnym zestawienie dochodów i wydatków związanych z zakupem terenu po byłym ośrodku "SAP-PORO" w Poroście. Za działki pozyskano 903265 zł, a wydatkowano m.in. na wpisy sądowe, ogłoszenia, wycenę, plan zagospodarowania, podział gruntu, wodociąg i odkupienie terenu - 740605 zł. Z wycień wynika, że została kwota 162600 zł i do sprzedania jeszcze jedna największa działka, której cena wywoławcza w ostatnim przetargu wynosiła 39100 zł. Działka ta w przyszłości, być może, zostanie podzielona i sprzedana.

Jak zwykle radni podjęli kilka uchwał, w tym m.in. przyjęli sprawozdanie z wykonania budżetu za pierwsze półrocze. Zwolnili też zakład szewski z podatku od nieruchomości oraz dokonali zmian w budżecie.

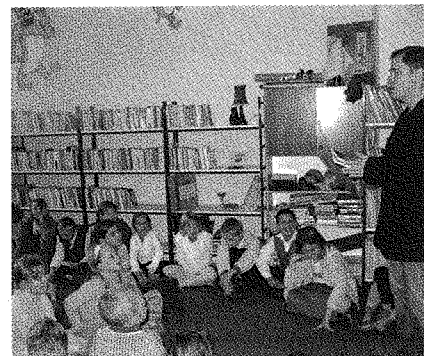
Kolejna - najprawdopodobniej ostatnia - w tej kadencji sesja zaplanowana została na koniec października.

Bronisława Kucharska
Przewodnicząca Rady Miejskiej
w Bobolicach

Spotkanie z bajkopisarzem Grzegorzem Kasdepke

28 września 2006 r. Oddział dziecięcy Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Bobolicach pękał w szwach. Najmłodszych czytelników ze SP w Kłaninie, ZSP w Dargini i Bobolic przyciągnął do biblioteki znany z niezwykłego poczucia humoru, autor poczytnych książek dla dzieci - **Grzegorz Kasdepke**.

Podczas spotkania z najmniejszymi, ale najważniejszymi recenzentami, pan Grzegorz od czasu do czasu czytał fragmenty swoich książek i kątem oka podpatrywał reakcje dzieciaków. Trzymaniem rąk w kieszeni, ziewaniem, siorbaniem w swoim wykonaniu pisarz prowokował dzieci i zachęcał do zwrócenia uwagi na niepoprawne zachowania.



Wszystko to służyło temu, aby w atrakcyjny i zabawny sposób zapoznać najmłodszych z savoir-vivrem, któremu poświęcona jest jedna z jego książek. A co to jest savoir-vivre według Grzegorza Kasdepke?: *"Mniej więcej to samo co bon ton, tylko że trudniej się wymawia. No dobrze, a co to jest bon ton? Wiedza o tym, jak człowiek dobrze wychowany zachowuje się w różnych sytuacjach. Hm..., a kto to jest właściwie ten dobrze wychowany człowiek? Ktoś, kto nie zachowuje się jak małpa i kogo nie trzeba chować do szafy, gdy przychodzą goście"*. Takimi stwierdzeniami, a także energicznymi okrzykami i gestami pisarz wywoływał salwy śmiechu wśród małej publiczności.

Pomimo sprytnie ukrytego, ale jednak dydaktycznego przesłania płynącego z książek Grzegorza Kasdepke, sam autor nie okazał się nudnym moralizującym starszym panem, lecz bardzo otwartym i interesującym kolegą.

Po spotkaniu każdy mały czytelnik mógł kupić książkę Grzegorza Kasdepke i uzyskać autograf autora.

kierownik biblioteki
- Mirella Kozłowska



Urząd Gminy Manowo otrzymał dofinansowanie ze środków Kontraktu Wojewódzkiego dla Województwa Zachodniopomorskiego na lata 2005-2006 na wymianę pokrycia dachu z płyt eternitowych na płyty trapezowe z blachy na budynku Szkoły Podstawowej w Rosnowie.

Wartość otrzymanego dofinansowania wyniosła 100.000 zł



Są tacy sami jak my, mają swoje troski, marzenia, radości i pasje

Mieliśmy przyjemność uczestniczyć (06.10.2006 r.) w jednej z imprez towarzyszących III Europejskiemu Festiwalowi Filmowemu - integracja Ty i Ja, w ramach którego obejrzelśmy wystawę prac polskich artystów sztuki art-brut: Nikifor, Żarski, Kiebzak "Trzy światy".

Oglądając wystawę, dowiedzieliśmy się, że obrazy, które tak nas zachwyciły swoją prostotą, barwą i ujęciem tematu, zostały namalowane przez artystów niepełnosprawnych. Prace były zaprezentowane w sali wystawowej Koszalińskiej Biblioteki Publicznej.

Dzięki uprzejmości **Zofii Żurowskiej** (kierownika działu informacji) mogliśmy poznać zasady funkcjonowania biblioteki oraz zajrzeć do przepastnych magazynów placówki, w których zgromadzono nieprzebrane zbiory książek i czasopism (dopatrzyliśmy się, że np. najstarsze czasopismo zostało wydane w 1811 r.).

W trakcie zwiedzania poszczególnych działów biblioteki - w Dziale książki mówionej - spotkaliśmy przy pracy artystki niepełnosprawne, które tworzyły swoje dzieła malarskie: **Jadwigę Markur** malującą nogą i **Dorotę Szachewicz** malującą ustami. Młodzież po dłuższej rozmowie z artystkami obejrzała wystawę prac Związku Artystów Malujących Ustami i Nogami - AMUN.

Była to niezwykła lekcja wrażliwości i tolerancji, dzięki możliwości poznania i obcowania z ludźmi mądrymi, skromnymi i pięknymi poprzez swoje wnętrza wyrażone w twórczości artystycznej.

Podsumowaniem naszej wyprawy niech będą słowa Pauliny Harasim, uczennicy z kl. VIb - **"Wiem, że nieważne jest, czy jesteś zdrowy, czy nie, tylko liczy się wyobraźnia i umysł, dzięki któremu możemy się skupić i tworzyć piękne obrazy"**.

Uczniowie kl. V i VI
ze Szkoły Podstawowej
w Rosnowie
wraz z opiekunami:
L. Górniak, M. Mociun,
A. Rogalka, M. Bedryjowska



Dzień Języków w Boninie

Po raz kolejny, 26 września, obchodziliśmy Europejski Dzień Języków ustanowiony w roku 2001 przez Radę Europy. W Szkole Podstawowej w Boninie dzień ten obchodziliśmy w tym roku po raz drugi. Z tej okazji uczniowie wzięli udział w konkursie "Quiz - Crossword", gdzie sprawdzili swoje umiejętności czytania, następnie tłumaczenia i odgadywania wyrazów - oczywiście po angielsku. W konkursie, oprócz znajomości języka angielskiego, niezbędne okazały się także umiejętności pracy w zespole, refleks i ... dobra orientacja we własnej klasie, gdyż ukryte kartki z pytaniami odnajdywane były na szafce, parapiecie czy pod ławką.

Zwycięzcami zostali uczniowie klasy III, którzy jako pierwsi prawidłowo podali rozwiązanie swojej krzyżówki. Specjalne brawa na apelu szkolnym otrzymali zdobywcy II miejsca - uczniowie klasy I, którzy przecież uczą się w naszej szkole języka angielskiego dopiero od września. Jeżeli takie zaangażowanie i zapał, jakie zaprezentowali przy rozwiązywaniu swojego quizu obrazkowego, utrzyma się przez kolejne lata nauki, można mieć nadzieję, że w Szkole Podstawowej w Boninie uformuje się "klasa poliglotów".

Arboretum - co to takiego?

25 września uczniowie klas piątych ze Szkoły Podstawowej w Rosnowie pojechali na wycieczkę edukacyjną do Arboretum w Karnieszewicach. Jest to piękny park drzew założony w 1881 roku. Przez Arboretum przebiega aleja daglezwowa, a w niej okazy dochodzące do ponad 40m wysokości i 4 m obwodu w pierśnicy.

Poza stuletnimi daglezjami roślinie tam jeszcze 36 gatunków drzew, 26 gatunków krzewów i 62 gatunki roślin runa.

Uczniom naszej szkoły najbardziej w pamięci pozostały: jodła kalifornijska, piękny tulipanowiec, kasztan jadalny, bluszcz polski, kalina koralowa, tawuła japońska i wiele innych. Na pamiątkę przywieźliśmy owoce drzew i różnokolorowe liście. Pierwszy raz widzieliśmy taką "plejadę" drzew, krzewów i runa. Pogoda była piękna. Wróciliśmy pełni wrażeń, odpoczywając oczywiście przy posiłku w Mc Donaldzie. Wskoczyc w hamburgera lubią nie tylko dzieci.

Elżbieta Parchimowicz



Małymi kroczkami

Tak krawiec kraje, jak mu materii staje. Tak można rzec w kwestii zaspokajania potrzeb mieszkańców.

We wrześniu ułożono kolejny odcinek chodnika, o długości 100 m, na ul. Kościelnej w Mielnie.

Zrealizowano częściowo postulaty mieszkańców i wczasowiczów. Już nikt nie będzie się potykał na wybojach, przynajmniej na tym odcinku.

Na zdjęciu ekipa Mieleńskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji podczas pracy. HK

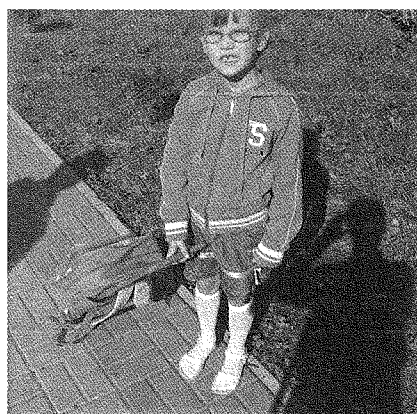
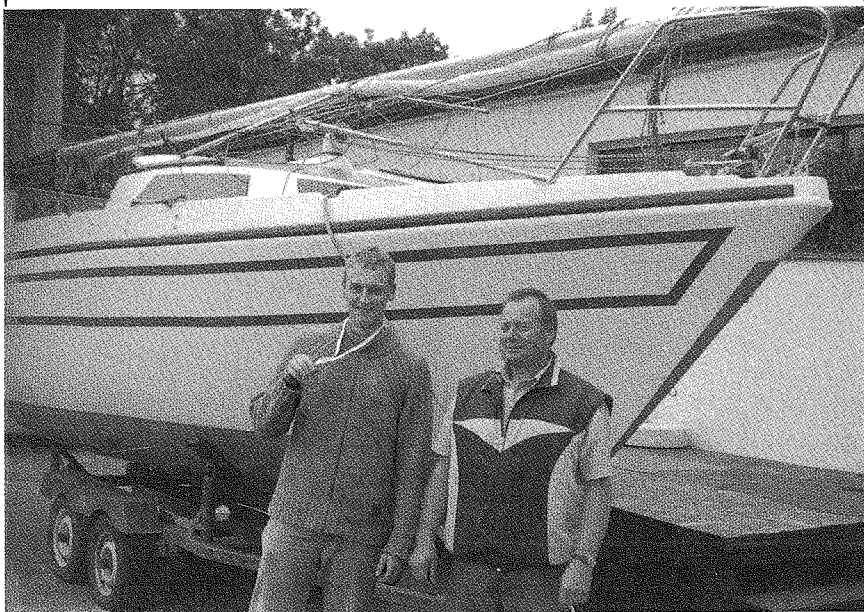


Maciek Pezała na podium w MP

Maciek należy do grona najzdolniejszych i najlepszych żeglarzy Młodzieżowego Klubu Żeglarskiego "Tramp" w Mielnie. Wiele razy zajmował czołowe miejsca w prestiżowych regatach, a jego talent ciągle się rozwija.

Największym z dotychczasowych osiągnięć Maćka jest zdobycie trzeciego miejsca i brązowy medal na Mistrzostwach Polski juniorów w klasie OKD, które odbyły się w dniach 30 sierpnia - 3 września br. w Pucku.

Drugi nasz zawodnik, w tej samej klasie, Grzegorz Sokalski zajął 7 miejsce (na 28 startujących zawodników). HK



Pomóż swemu dziecku

Na temat zawartości tornistrów naszych dzieci rozpoczynających edukację ciągle się pisze, a jeszcze więcej mówi, ponieważ są za ciężkie. To jest fakt. Wiedzą o tym wszyscy, od rodziców poczynając, a na Ministrze Edukacji Narodowej kończąc. Gdyby ministerialni urzędnicy od edukacji musieli do pracy nosić papiery, w ilości proporcjonalnej do swojej wagi, to zapewne nosiliby ciężary mniej więcej 20 - 30-kilogramowe.

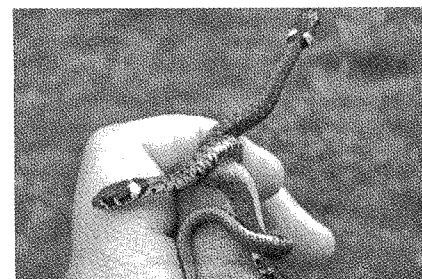
Rodzice Wiktorii Szulc, uczennicy klasy I a Szkoły Podstawowej w Mielnie znaleźli rozwiązanie. By ulżyć swojemu dziecku kupili (niestety za granicą) mały, ładny dwukołowy wózek.

Może i u nas znajdują się producenci tych pomysłowych "pojazdów". HK

Nie zabijajcie zaskrońców

W tym roku na naszych terenach pojawiły się zaskrońce, w większej ilości niż dotychczas. Nie każdy potrafi rozróżnić, który wąż jest jadowity, a który nie. Niewiedza powoduje strach, który często kończy się zabiciem tych pożytecznych i niegroźnych dla człowieka węży.

Zaskrońiec zwyczajny (Natrix natrix) - gatunek niejadowity. W Polsce jest objęty ochroną. Długość około 1m (samica większa, nawet 1,30m), choć zdarzają się okazy dwumetrowe. Występu-



je w Europie, z wyjątkiem północnej części Półwyspu Skandynawskiego, Irlandii i Szkocji. Barwy najczęściej szarzielonej lub brązowzielonej, rzadziej czarnej. Cechą charakterystyczną są półksiężycowate żółte lub pomarańczowe plamy z tyłu głowy, za skroniami - stąd nazwa.

Zamieszkuje wilgotne środowiska w pobliżu rzek, jezior i strumieni. Doskonale pływa i nurkuje. Żywi się płazami, rybami i gryzoniami. W sen zimowy zapada w październiku. Zimuje gromadnie w norach i szczelinach, budzi się w marcu. Okres godowy przypada w kwietniu i maju. Samica składa od 5 do 30 jaj.

Na wszelki wypadek, przy spotkaniu jakiegokolwiek węża, należy zachować ostrożność i oddalić się na bezpieczną odległość. W ten sposób unikniemy zagrożenia, a węże zachowają życie. HK

foto. Internet



Święto chleba w Kościernicy

Główne obchody "Święta Chleba" odbyły się 9 września w Kościernicy. Uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą w XV-wiecznym kościernickim kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Polski. Następnie barwny korowód dożynkowy przemaszerował na plac do parku wiejskiego w Kościernicy. Oficjalnego otwarcia dożynek dokonał burmistrz Polanowa Grzegorz Lipski. Wśród zaproszonych gości była m.in. 20-osobowa delegacja z partnerskiej gminy Rothenklempenow z Niemiec na czele z Zygmuntem Lindnerem - prezesem Europejskich Warsztatów Młodzieżowych.

Starostwie Dożynek - Pani Ewa Rosołowska i Pan Roman Tucki złożyli chleb dożynkowy na ręce burmistrza a delegacje sołectw złożyły wieńce dożynkowe. Następnie burmistrz, starostwie dożynek i przedstawiciele samorządu tradycyjnie podzielili się chlebem dożynkowym z uczestnikami imprezy.

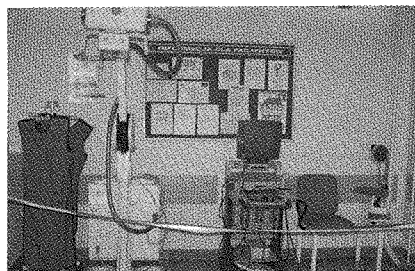


Nowy sprzęt w ZOZ

15 września br. w Zespole Opieki Zdrowotnej w Polanowie odbyła się uroczystość oficjalnego przekazania do użytkowania nowego sprzętu medycznego. Aparat rentgenowski do prześwietlania kończyn górnych i dolnych oraz wielofunkcyjny aparat ultrasonograficzny zakupiony przez ZOZ będzie dużym ułatwieniem dla polanowskich pacjentów. Do tej pory mieszkańcy Gminy Polanów w celu zrobienia badania usg czy zdjęcia rtg jeździli do Koszalinu. Planuje się, że miesięcznie nowy sprzęt wykona około 60-80 badań ultrasonograficznych oraz około 100 zdjęć rentgenowskich. Badania te

będą nieodpłatne dla pacjentów posiadających skierowanie.

Nowy sprzęt kosztował prawie 300.000 zł. 85% tej kwoty sfinansowano ze środków Unii Europejskiej w ramach programu ZPORR oraz ze środków budżetu państwa.



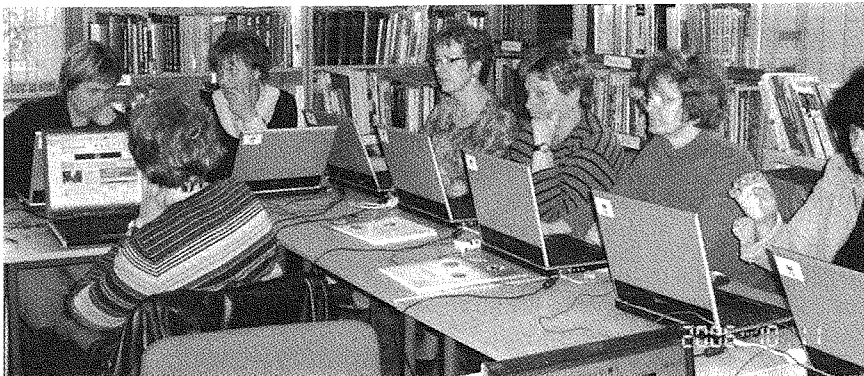
Internet od podstaw

W dniach 10-12 października 2006r. Urząd Miejski w Polanowie zorganizował w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy bezpłatne szkolenie "Internet od podstaw". Szkolenie było skierowane do osób pracujących, nieposiadających umiejętności korzystania z Internetu.

W trakcie szkolenia została poruszona m.in. następująca tematyka:

- korzystanie z przeglądarek internetowych,
- komunikacja przez Internet,
- zakładanie i obsługa poczty elektronicznej,
- wyszukiwanie informacji,
- zakupy w sieci.

Zajęcia zostały zorganizowane w grupach 12-osobowych. Każdy z uczestników szkolenia otrzymał również bezpłatne materiały szkoleniowe oraz certyfi-



Odnowione boisko

Na osiedlu Młyńska otwarto we wrześniu odremontowane boisko sportowe dla dzieci i młodzieży. Przy okazji rozegrano Wakacyjny Turniej Dzikich Drużyn.



Remont boiska obejmował znaczne prace ziemne, wykonane w ubiegłym roku. Poszerzono i wydłużono boisko dzięki podebraniu skarpy. Wykonano nową murawę. Po wyrównaniu zasiano trawę, którą uprawiano (koszono, nawożono i podlewano). Dodatkowo zamontowano nowe bramki oraz prowizoryczne ławeczki. Teren wokół został uporządkowany. Powstało pełnowymiarowe boisko do młodzieżowej piłki nożnej (50x30m). Najważniejsze jest to, że znaczną część prac wykonała młodzież pod kierunkiem radnego **Stawomira Wruszczaka**.

Młodzi piłkarze, którzy odtąd będą mogli grać w piłkę na swoim boisku wspólnie z radnym, dziękują wszystkim za pomoc przy budowie boiska, a w szczególności: Zakładowi Usług Komunalnych, Zespołowi Ekonomiczno-Administracyjnemu Oświaty, Ochotniczej Straży Pożarnej, Młodzieżowemu Ośrodkowi Wychowawczemu, Klubowi Sportowemu "Gryf" i wielu innym.



Selektywna zbiórki odpadów!

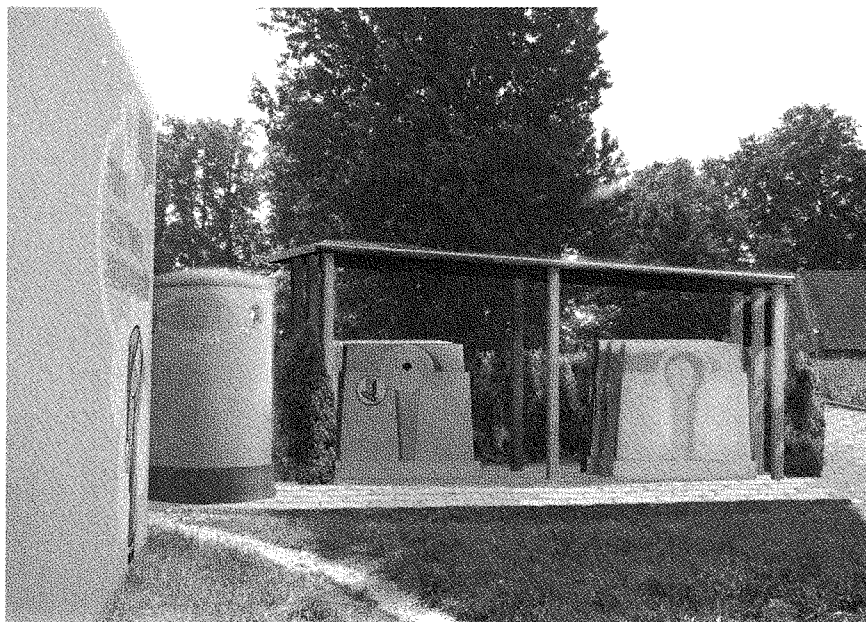
We wrześniu bieżącego roku Urząd Gminy i Miasta w Sianowie rozpoczął budowę punktu selektywnej zbiórki odpadów, zlokalizowanego przy Osiedlu Słowackiego. Punkt będzie zadaszony, ogrodzony oraz wyposażony w pojemniki do zbiórki: plastiku, szkła, baterii, makulatury, tekstyliów, odpadów komunalnych.

Budowa punktu jest pierwszym etapem realizacji zadania "Odpadowa edukacja dla Seniora od Przedszkola". W ramach projektu, oprócz powstania miejsca selektywnej zbiórki odpadów będzie wdrożenie praktycznego modułu edukacji dorosłych mieszkańców Osiedla Słowackiego w zakresie selek-

tywnej zbiórki odpadów. Edukacja prowadzona będzie przy aktywnym udziale dzieci z Przedszkola Gminnego w Sianowie, które wystąpią w roli edukatorów swoich rodziców i dziadków. Ponadto przygotowana zostanie broszura informacyjna, a dzieci poprowadzą cykl wykładów, inscenizacji i konkursów dla dorosłych. Zadanie zrealizowane zostanie przez Urząd Gminy i Miasta Sianów - Gminny Punkt Edukacji Ekologicznej w Sianowie przy współpracy z Przedszkolem Gminnym i Regionalnym Ośrodkiem Edukacji Ekologicznej.

Całkowity koszt zadania, które zakończy się w grudniu przyszłego roku, wyniesie 50 000 zł. Planowany podział środków na realizację zadania to 30 tys. zł w roku 2006 i 20 tys. zł w roku 2007.

T. T.



Nagrody dla sianowskich sportowców!

3 października podczas uroczystego spotkania Andrzeja Matyjaszka - Burmistrza Gminy i Miasta Sianów z laureatami "Sianowskich Rybogryfów 2005" oraz Gminną Radą Sportu wręczone zostały nagrody podsumowujące osiągnięcia sportowe za rok ubiegły.

Nagrody "Sianowskich Rybogryfów", które wręczane są po raz trzeci w historii mają już swój stały punkt w kalendarzu sportowym i są najwyższym odznaczeniem za działalność sportową. Tradycją również się stało wręczenie statuetek dla najlepszych sportowców podczas obchodów Dni Ziemi Sianowskiej, co miało miejsce również w roku bieżącym.

Burmistrz na podstawie uchwały podjętej przez Radę Miejską w Sianowie w sprawie nagród i wyróżnień za wysokie wyniki osiągane we współzawodnictwie sportowym (uchwała weszła w życie 29 sierpnia br) postanowił w tym roku dodatkowo przeznaczyć kwotę 2 000 zł jako nagrodę dla laureatów "Sianowskich Rybogryfów 2005". Po konsultacji z Gminną Radą Sportu nagrody pieniężne otrzymali: **Ryszard Wątroba** - kategoria działacz sportowy, **Jędrzej Bielecki** oraz **Dorota Szymańska** - kategoria trener, **Anna Królikowska** oraz **Ilona Chruszcz** - kategoria zawodnik. Warto zaznaczyć nagrodą "Sianowskiego Rybogryfa" uhonorowane zostały: UKS Victoria SP2 Sianów - najlepszy Klub Sportowy, X Międzynarodowy Turniej Judo im. E.L. Krause w Dąbrowie - najlepsza impreza sportowa.

T. T.

WIEŻOWIEC 2006

16 września 2006r. w Warszawie odbyły się III Międzynarodowe Zawody Strażaków "WIEŻOWIEC 2006". 3-osobowe drużyny rywalizowały ze sobą we wspinaczce (bieg schodami) na 30. piętro Pałacu Kultury i Nauki w pełnym umundurowaniu i z aparaturą.

W tegorocznych zawodach brały udział 54 drużyny, w tym przedstawiciele Polskich Państwowych Straży Pożarnych oraz 15 zagranicznych reprezentacji (Białoruś, Litwa, Rosja, Słowacja, USA, Węgry). OSP Sianów była reprezentowana przez 2 zespoły: drużyna A- Łukasz Rutkowski, Grzegorz Rutkowski i Przemysław Bartosiewicz, drużyna B: Tomasz Śluzak, Marek Walczak oraz Łukasz Ostrowski. Sukcesem jest fakt, że w zawodach Państwowej Straży Pożarnej zostały dopuszczone do startu już po raz drugi drużyny z OSP Sianów, które jednocześnie były reprezentantem województwa zachodniopomorskiego.

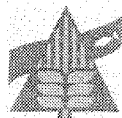
W generalnej klasyfikacji drużyna A zdobyła 22 miejsce (czas: 5.46), zaś drużyna B ukończyła bieg konkursowy na 37 miejscu (czas: 6.15).

Cykl przygotowań do zawodów "WIEŻOWIEC 2006" pod kierunkiem komendanta sianowskiej straży Marka Brzozowskiego rozpoczął się pod koniec czerwca br. na Górze Chełmskiej. Po wstępnych kwalifikacjach, co do składu drużyn, ćwiczenia zostały przeniesione na koszaliński „Związkowiec”. Cały dystans dzienny biegów wyniósł ok. 60 pięter wg wytycznych regulaminu zawodów. Największym utrudnieniem dla zawodników było wprowadzenie aparatów ochrony dróg oddechowych ważących po 27 kg. Sprawdzeniem całego cyklu przygotowania był wyjazd do Żydowa, gdzie na obiektach elektrowni wodnej na 80m różnicy poziomu terenu każdy z zawodników odbył dwa biegi. Jeden z zawodników określił skalę zmęczenia większą jak na Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie!

Sianowscy uczestnicy "WIEŻOWIEC 2006" serdecznie dziękują wszystkim, którzy przyczynili się do osiągniętego sukcesu, w tym: władzom Gminy i Miasta Sianów za poparcie i zgodę na uczestnictwo w zawodach, kierownictwu "Koszalińskiego Związkowca" za udostępnienie obiektu, wojewódzkiej stacji PEGAŻDYM w Koszalinie za obsługę i konserwację sprzętu firmy KROLPol DRÄGER Safety oraz wszystkim tym, którzy pomagali przy tak wielkim przedsięwzięciu.

M. Nowak





50 lat minęło

Na 50-lecie strzekecińska OSP otrzymała sztandar ufundowany przez społeczność, środowisko pożarnicze oraz Urząd Gminy w Świeszynie.

Pod koniec 1956 roku, przy Stacji Hodowli Roślin w Strzekecinie, powstała Jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej. Pierwszym prezesem został dyrektor SHR druh **Henryk Szambowski**, a obowiązki naczelnika powierzono druhowi **Stanisławowi Wyczyńskiemu**. Na początku jednostka OSP liczyła - około 20, czynnie działających na rzecz jednostki, członków.

Nowo powstała jednostka brała udział w akcjach gaśniczych i pokazach, mając do dyspozycji motopompę, węże, prądownicę oraz zwykłe ubrania robocze. Do akcji gaśniczych jechali specjalnie przygotowaną przyczepą gaśniczą.

W 1972 roku zmieniły się władze w OSP Strzekecino. Stanowisko prezesa Zarządu powierzono ówczesnemu dyrektorowi SHR **Józefowi Wójcikowi**, naczelnikiem OSP został dh **Jan Markowski**, który pełnił funkcję do 1976 r. W tym okresie jednostka brała udział w akcjach pożarniczych i zawodach sportowo-pożarniczych. Do najczynniej działających członków OSP, w tym okresie można zaliczyć następujących druhow: **Andrzeja Juchniewicza, Kazimierza Borysa, Feliksa Borysa, Jana Markowskiego, Jana Januszkę, Stanisława Krupkę, Zdzisława Okłockiego, Stanisława Zielonkę i Zdzisława Nowaka**.

Po kolejnych wyborach obowiązki naczelnika OSP przejął dh **Stanisław Zielonka**, a sekretarzem został dh **Jan Januszek**. Nowy Zarząd podjął czynne staranie o zakup samochodu pożarniczego typu ŻUK. Wkrótce jednostka mogła poszczycić się nowym wozem pożarniczym wyposażonym w motopompę PO-5, węże ssawne i tłoczne, prądownice, rozdzielnice i inny sprzęt gaśniczy. Kierowcą wozu strażackiego został dh **Feliks Borys**. Dzięki dyrekcji

SHR jednostka wzbogaciła się o nowe mundury bojowe i wyjściowe oraz obuwie. Jednostka nadal brała udział w akcjach gaśniczych oraz gminnych i powiatowych zawodach pożarniczych.

W 1982 r. zostały wybrane nowe władze OSP. Prezesem został zastępca dyrektora SHR **Eugeniusz Kić**, naczelnikiem dh **Leszek Lewkowicz**, sekretarzem **Franciszek Kopertowski**, skarbnikiem dh **Henryk Ochnio**, kierownicą dh **Feliks Borys**, motopompistą dh **Stanisław Krupa**.

OSP Strzekecino brało czynny udział w zawodach pożarniczych, akcjach gaśniczych oraz pokazach pożarniczych dla mieszkańców i dzieci zakładowego przedszkola. Dzięki zaangażowaniu członków OSP zorganizowano zimą sztuczne lodowisko, a także kuligi dla mieszkańców Strzekecina.

W wyborach w 2001 r. nowym prezesem został dh **Piotr Leski** obecny dyrektor PMHZ, funkcję naczelnika nadal powierzono dh **Leszkowi Lewkowiczowi**, sekretarza dh **Krzysztofowi Januszkowi**, skarbnika dh **Jarosławowi Kiper**.

Zarząd czynił starania, aby otrzymać pomieszczenia na remizę, prowadzono rozmowy z właścicielem pałacu w Strzekecinie i prezesem PMHZ **Stanisławem Gawłowskim**. Pomieszczenie przyznane przez p. Gawłowskiego zostało częściowo wyremontowane, lecz konserwator zabytków nie zezwolił na poszerzenie drzwi wjazdowych i tym samym pomieszczenie nie mogło spełniać swoich podstawowych funkcji.

Dzięki nowemu prezesowi PMHZ w Strzekecinie **Franciszkowi Klimowi** jednostka otrzymała nieodpłatnie i na czas nieokreślony dwa boksy garażowe do remontu. Przez półtora miesiąca, z funduszy Gminnego Zarządu OSP, druhowie z jednostki wykonywali prace remontowe i adaptacyjne wyżej wymienionych pomieszczeń.

Obecnie OSP liczy 25 czynnych członków. W planie jest powołanie drużyny kobiecej i młodzieżowej do lat 14.



Przygotowanie terenu pod budowę chodnika w Giezkowie



Remont drogi Konikowo-Giezkowo



Lekcja wychowania fizycznego na nowo wybudowanym boisku w gimnazjum w Świeszynie

Złote gody

Dwie pary świętowały pod koniec sierpnia w Urzędzie Stanu Cywilnego jubileusze 50-lecia pożycia małżeńskiego. Tak długie związki mają za sobą **Stanisława i Stanisław Wandasowie** z Kurozwęcza oraz **Alfreda i Henryk Suroszowie** z Zegrza Pomorskiego.

Państwo Wandasowie ślub brali w Wałczu, ale od początku lat 70. mieszkają w gminie Świeszyno.

Państwo Suroszowie są mieszkańcami gminy od początku lat 50.

W towarzystwie najbliższych, przyjaciół i przedstawicieli gminnych władz odebrali medale pamiątkowe za długoletnie pożycie małżeńskie, przyznawane przez prezydenta RP. Nie zabrakło też życzeń, gratulacji i tradycyjnego upominku ufundowanego jubilatowi przez samorząd.

Urodziny jubilatki

8.09.2006r. **Maria Maślanka**, mieszkanka Czaczu w sołectwie Niedalino, obchodziła 101. rocznicę urodzin. Pani Maria jest najstarszą mieszkanką płci żeńskiej na terenie gminy Świeszyno.

Z okazji tak pięknego jubileuszu, w imieniu wójta gminy **Franciszka Szczepanika**, kwiaty i życzenia przekazał kierownik USC **Emil Kałwat**.

Ze swej strony życzymy szanownej jubilatce jeszcze wielu wspaniałych rocznic w zdrowiu i pomyślności.

Rolnik po szkodzi

Rolnicy, których uprawy ucierpiały w wyniku suszy, mogą liczyć na pomoc finansową. Ma ona złagodzić im nieco spowodowane suszą straty. **Jaka to będzie pomoc?**

500 zł przysługuje rodzinie rolniczej prowadzącej gospodarstwo o powierzchni do 5 ha użytków rolnych. 1.000 złotych otrzyma rodzina rolnicza prowadząca gospodarstwo o powierzchni powyżej 5 hektarów. Pomoc zwiększa się o 392 złote w przypadku rodziny rolniczej prowadzącej gospodarstwo rolne, w którym są owce, kozy, bydło lub konie i gdy szkody w użytkach zielonych tego gospodarstwa, spowodowane suszą przekroczyły 30%.

Uwaga! Ta pomoc będzie udzielana rolnikom, u których wcześniej sporządzony był protokół oszacowania szkód. Te protokoły gmina otrzymała od wojewody.

Wspomnienia o Dobrzycy nieżyjącego już Waltera Toewes (Strandbote nr 12, 2002)

Centrum Dobrzycy rozpościerało się na długości 3 km przy drodze wiejskiej przebiegającej z północno-zachodniej na południowo-wschodnią część kraju. Na tle gminy, która posiadała liczne gospodarstwa rolne, Dobrzyca znajdowała się pod względem obszarowym na bardzo rozległych terenach, ponieważ większość z nich usadowiło się w oddali od centrum wsi. Skutkiem tego było powstawanie dodatkowych nazw: Steinkraußfelde, die Unruh, die Langebahn, an der Strippower Straße, im Kreling, Schmollenhagen - Schäferrei, Falkenburg.

Stacja kolejowa oddalona była około 2 kilometrów od centrum wsi. Znajdowała się mniej więcej pomiędzy naszym miastem powiatowym Koszalinem a miejscowością kąpielową Kołobrzegiem. Odległość do wybrzeża Morza Bałtyckiego w prostej linii wynosiła ok. 7 km. Kolejne plaże były w Gąskach i Sarbinowie.

Dobrzyca ze swoimi częściami wsi miała ok. 320 domostw i 1.300 mieszkańców.

Szkoła

Do 1912/1913 klasy lekcyjne znajdowały się w domu nauczyciela. Dopiero po otrzymaniu przez gminę oddzielnego budynku były do dyspozycji dwie klasy lekcyjne na parterze i dwie sale lekcyjne na wyższym piętrze. Na piętrze były magazynki i jedno małe mieszkanie nauczycielskie, które w później-

szym okresie posłużyło jako mieszkanie woźnego. Dom nauczycielski zamieszkiwany był przez dwie rodziny i jedną nauczycielkę.

Zarobkowanie

Głównym źródłem zarobkowania w gminie było rolnictwo. Istniało ok. 100 gospodarstw o różnej wielkości. Głównie uprawianymi

posiadało dodatkowo ziemię uprawną dla swoich potrzeb. Dobrzyccy rzemieślnicy byli na wybrzeżu znani jako mistrzowie swojego zawodu.

Dodatkowo w miejscowości byli jeszcze lekarz, dentysta, weterynarz, jedna apteka, jak również jedna położna. (Z mojego dzieciństwa jest mi wiadome, że wytworzone przez aptekarza wspaniałe lekarstwo miało pomagać na wszystkie dolegliwości - Ulrich Pittelkow).

Nie brakowało również sklepów, na przykład jeden dom towarowy i liczne sklepy z różnymi artykułami, dwie firmy przewozowe samochodów ciężarowych i taxi oraz stacja paliw. Były również trzy zakłady gastronomiczne, z czego dwie z salami przeznaczonymi do organizowania imprez okolicznościowych.

Doniosłe znaczenie w codziennym życiu gospodarczym i społecznym miał magazyn. Tutaj mogli rolnicy odstawić swoje produkty, jak również pobrać na swoje potrzeby nawozy, karmę i nasiona.

W kasach oszczędnościowych i kredytowych można było prowadzić bezgotówkowe rachunki, zaciągnąć kredyty i założyć konto oszczędnościowe. Dla rolnictwa wielką rolę odgrywała spółdzielnia mleczarska.

Rolnicy w miejscowości zrzęszyli się w stowarzyszenie szkód pożarowych i pomocy, które miało na celu, zniweczyć u członków szkody pożarowe i świadczyć pierwszą pomoc.

cd. w następnym numerze

*tłumaczenie z niemieckiego:
Weronika Kołodziej*

Podróż sentymentalna (2)

roślinami były: żyto, pszenica, jęczmień, owies, ziemniaki, buraki pastewne. Obok upraw hodowano również bydło mięsne i mleczne. Tylko 18 z 100 gospodarstw znajdowało się w zamkniętym kompleksie, pozostałe na peryferiach miejscowości.

Oprócz gospodarstw w miarę dużych istniały trzy gospodarstwa o areale od 100-125 ha, następnie trzy gospodarstwa ok. 40 ha, jak również trzy gospodarstwa po 20 ha. Pozostałe gospodarstwa mieściły się na obszarach od 5 do 17,5 ha.

Kolejnym źródłem zarobkowania obok rolnictwa było rzemiosło. Nie było prawie zawodu rzemieślnika, którego nie można by znaleźć w Dobrzycy. Przeważały wprawdzie małe i średnie jednoosobowe lub rodzinne zakłady, w których kształceni byli praktykanci i zatrudnieni czeladnicy. Wielu rzemieślników obok zakładów usługowych

trójbocznie zamkniętym. Okna i wejście posiadają ostrołukowe zakończenia. Szczyt i nawa ozdobione są fryzami. Wewnątrz znajduje się drewniany strop wsparty na słupach. Chór organowy prosty. Fasadę zdobi rozeta nad ostrołukowym portalem. Z zabytkowego wyposażenia można wymienić także: barokowe świeczniki, chrzcielnicę neogotycką, trzy dzwony odlane w latach 1925-27 przez Stoermera z Erfurtu, organy ufundowane w 1905r. Dla upamiętnienia tragicznej śmierci Karola Leopolda Alberta Mаса, sternika amerykańskiego statku "Flung Cloud".

W ostatnich latach kościół i organy pod-

dane zostały renowacji przy czynnym zaangażowaniu parafian. Zwłaszcza organy były w fatalnym stanie. Po remoncie można było usłyszeć koncert organowy w wykonaniu prof. Wacława Kubickiego.

W Sarbinowie znajdują się jeszcze secesyjne pensjonaty z początku XX wieku przy ulicy Nadmorskiej oraz pochodzący z przełomu XIX-XX wieku stary młyn przy ulicy Młyńskiej.

Tekst i fot. Teresa Bochenek

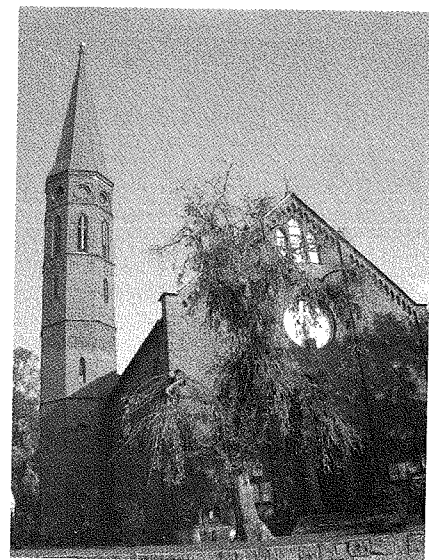
Powiat od podszewki

Sarbinowo

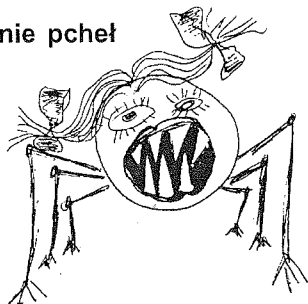
Nazwa wsi pochodzi najprawdopodobniej od Serbów, którzy w czasach wędrówek osadników dotarli nad Bałtyk. Dawniej wieś była położona ok. 1,5km. od morza, jednak przez wieki żywiły zmniejszyły tę odległość, jak również zniszczyły poprzedni kościół gotycki, podobnie jak ten w Trzęsaczu.

Pierwsza wzmianka o osadzie pochodzi z 1306r. Na mapie osadnictwa średniowiecznego zaznaczono tam domniemany gród strażniczy. Przeważnie jednak zamieszkiwali ją rolnicy i rybacy. Dopiero pod koniec XIX wieku Sarbinowo stało się znaną miejscowością letniskową. W celu zapobiegnięcia zniszczeniu wsi przez morze wzniesiono w 1910r. betonowy mur o długości 1200m i wysokości 1,5m, który ochronił pozostałą jeszcze wieś od strony plaży.

Z zabytkowych budynków zachowała się wąsko frontowa rybacka chałupa z 1804r. konstrukcji szachulcowej z drewna dębowego oraz dachem krytym trzciną. Na przełomie 1856-57r. zbudowano neogotycki kościół z czerwonej cegły. Kościół posiada dostawioną z boku smukłą wieżę na planie ośmiokąta, zakończoną ostrołupem. Sama świątynia zbudowana jest na rzucie prostokąta z wyodrębnionym prezbiterium



Łapanie pcheł



Brukarze i wicepremierzy

Przed domem, w którym mieszkam, pracownicy pewnej firmy układali chodnik, jezdnię, parking z kostki brukowej zwanej popularnie polbrukiem. Kiedyś takich robotników nazywano brukarzami. Słowo to wyszło z mody, bo i bruków w dawnym znaczeniu nikt nie układa. Przez kilka tygodni sześciu, siedmiu młodych mężczyzn pracowało przy budowie parkingu - najpierw rozsyпали piasek, ubijali go, a następnie układali kostki brukowe. Ale jak pracowali! Za każdym razem, gdy spojrziałem przez okno, zadziwiał mnie obrazek: trzech robotników rozrzucało piasek, a pozostali podpierając się łopatami, przyglądali się, jak tamci pracują. I jeden zwykle siedział. Potem następowała zmiana - słowem, bez ustanku trzech podpierano się na łopatach, trzech szargało piaskiem, a jeden siedział. Bywały chwile, że tylko jeden machał łopatą. I tak przez pół dnia z wyjątkiem przerw na śniadanie, na kawę, gdy znikła cała brigada.

Myślałem sobie - szanują pracę, widać starają się, by starczyło zajęcia na dłużej.

A może w ten sposób dają do zrozumienia, że za płace, które otrzymują, nie warto się wysilać?

Piszę o tym nie dlatego, by demaskować nierobstwo robotników i brak zainteresowania jakością pracy kierownictwa firmy, kłopską organizację pracy, ale chcę zauważyć - ci robotnicy, których praca głównie polegała na staniu i podpieraniu się o łopatę, narzekali na niskie stawki wynagrodzenia. Skąd ma brać pieniądze przedsiębiorca na wyższe płace, skoro budowa, którą można ukończyć w ciągu miesiąca, trwa dwa miesiące z okładem? Przedsiębiorca otrzyma zapłatę za wykonanie określonej roboty, a nie za ilość przepracowanych dniówek. Pracownicy nie przykładają się do pracy, bo za tak niskie stawki nie warto się wysilać, a przedsiębiorcy nie stać na wyższe stawki, gdyż pracownicy pracują opieszale, na odpięrz. To zakłety krąg - robotnicy udają, że pracują, a pracodawca, że płaci.

Podobnie jak nasi tak zwani koalicyjni wicepremierzy. Pan Lepper przed kamerami tiwi sprzeciwiał się decyzjom głównego koalicjanta w rządzie, straszył zerwaniem koalicji i wcześniejszymi wyborami, a potem szedł na męską rozmowę z premierem i cichł, zmieniał zdanie. W ten sposób udawał, że współdecyduje, a naprawdę to musiał skakać, jak mu zagrałi. I przeliczył się w tej grze - pan premier przegonił go z rządu. I teraz jest mu tyso. Miejsce Samoobrony mają zająć peeselowcy, partia, jak o niej mówią, obrotowa, więc pewnie skorzysta z propozycji. Gdy to piszę, nic jeszcze nie wiadomo - wejda czy nie wejda do rządu.

Pozoruje, że coś robi inny gigant rządu - pan Giertych. Ostatnio ratował większą szkołę niedaleko Inowrocławia, którą wójt (sic!) postanowił zlikwidować. Poleciał tam

rządowym śmigłowcem chyba po to, by wysłuchać piosenki "Sto lat" odśpiewanej na jego cześć przez rodziców broniących szkoły. Pan Giertych, jadąc tam pokazał, że nie orientuje się w procedurze likwidacji szkoły. Nie wiem, czy administracja gminy postąpiła zgodnie z procedurą, czy przeąpiła jakiś przepis, ale uchynieniem uchwały Rady Gminy (prasa i tiwi oskarżała wójta o likwidację szkoły, a wójt wykonywał tylko uchwałę Rady Gminy) zajmują się inne organy, nie minister. Ostatecznie spór rozstrzyga Naczelny Sąd Administracyjny. Przy okazji powiedziano i napisano wiele głupstw świadczących o nieznanym zasad likwidacji szkół. Celował w tym Dziennik (nr 119) Minister edukacji straszył wójta zarządem komisarycznym gminy niczym niegdyś sekretarz przewodniej partii, który gdy coś powiedział, tak musiał być, choć to z prawem nic nie miało wspólnego.

W szkole tej podobno uczy się 80 uczniów, czyli na jeden oddział (łącznie z zerówką) przypada 11 dzieci. Gmina subwencję oświatową otrzymuje na ilość dzieci - im jest ich mniej, pieniędzy też jest mniej. Do małych szkół gmina musi dopłacać. Odbywa się to kosztem innych szkół, tych większych. Ileż w tych działaniach ministra hipokryzji - woła się o oszczędne wydawanie publicznych pieniędzy, a z drugiej strony wywiera się naciski zmierzające do utrzymywania małych, drogich szkół. Bo przecież koszt nauki oddziału liczącego 6 uczniów wynosi tyle samo co 20-osobowego. Zasady subwencjonowania oświaty wymuszają na gminach komasacje szkół mniejszych w większe, a minister jedzie i mówi ludziom co innego. I straszy gminnych urzędników. To istny cyrk.

Jerzy Żelazny

Godzina szczytu

Cztery aktualne wydarzenia

Wydarzenie pierwsze: bardzo smutne

W 65 rocznicę powstania Ukraińskiej Armii Powstańczej usłyszeliśmy w polskiej telewizji publicznej prezesa Wildsteina następujące sformułowanie: UPA walczyła z Niemcami, Sowiecami i Polakami. Ileż kłamstwa i obłudy w tym jednym zdaniu! To nieprawda, UPA nie walczyła z Polakami, ona ich w bestialski sposób mordowała, nie pomijając kobiet, starców i dzieci. A walka z Niemcami, to także półprawda. Otóż w pierwszym etapie UPA była wiernym przyjacielem hitlerowców, dopóki ich ci nie oszukali. Zanim jednak to się stało, zdążyli zabić wiele tysięcy Żydów, których nie zaprzestali mordować i potem.

Polska gorąco poparła tzw. pomarańczową rewolucję na Ukrainie, która dała zwycięstwo Juszczence. Polska odżegnała się wtedy od Janukowycza z Ukrainy wschodniej. Dzisiaj nasz przyjaciel prezydent Juszczenko apeluje do parlamentu ukraińskiego, aby uznał upowców za bohaterów i dał im kombatantkę prawa. Wschodnia Ukraina Janukowycza uważa członków UPA za zbrodniarzy, zwłaszcza, że ta formacja zamordowała również dziesiątki tysięcy nieposłusznych Ukraińców

lub tych, którzy ukrywali Polaków. A przecież od początku wiadomo było, jakie siły wschodniej Ukrainy popierają Juszczenkę. Czy wciąż będziemy głupi nie tylko przed faktem, ale i po fakcie?

Czy nadal będziemy postępować tak, jakbyśmy byli śmiertelnymi wrogami samych siebie! Czy historia nam to wybaczy, czy wybaczą to nam pokolenia!

Wydarzenie drugie: etyczno-erotyczne.

Obecnie rządzący w Polsce uznali, że nic się nie stało. Nocne odwiedziny posłanki Beger przez posłów PiS-u w jej pokoju hotelowym nazywają normalnym szukaniem większości parlamentarnej. Tak, od stuleci mówi się, że polityka to wielka "K", żaden jednak z rządzących przez wieki do tego się nie przyznał. Nawet dla jolopa jest oczywiste, że posłanka Beger była podstawiona, aby bezlitośnie obnażyć obrzydliwą korupcję polityczną. A więc coś się w naszej etyce zmieniło.

A tak na marginesie. Nie spotkałem dotąd w publicystyce, aby któryś z autorów zwrócił uwagę na aspekt erotyczny "prowokacji Beger". A takie odczytanie wydarzenia narzuca się aż nadto. To posłanka Beger powiedziała, że ma kurwki w oczach i seks lubi jak koń owies. Czemuż więc dziwić się, że dwóch panów zapukało nocą do jej pokoju hotelowego. Może wszystko odbyłoby się jak trzeba, gdyby jeden z amatorów kobiecych wdzięków nie mówił aż nazbyt wulgarnym językiem?

Wydarzenie trzecie: wiekopomne

Stacja kolejowa Włoszczowa nosi od niedawno imię pośła Przemysława Gosiewskiego. Zrobili to ludzie nie dlatego, iż zatrzymał on bieg dziejów, on zatrzymał ekspress w tym miasteczku.

A zatem do dzieła postówie! Przyczynicie się do naprawienia jezdni, będziecie mieli ulicę swego imienia, załatwiecie szkole komputer, a odtąd szkoła, która nosiła imię Kopernika, będzie nosić wasze imię. A szansa jest na jeszcze łatwiejszą drogę do sławy. Oddacie najwięcej brudnych ubrań do pralni, a pralnię tę natychmiast nazwaj waszym imieniem. I tak dalej, i tak dalej. Myślę, że agencje towarzyskie i WC w miasteczkach także potrafią się odwdzięczyć każdemu, kto im się zasłuży.

Wydarzenie czwarte: sensacyjne

W połowie października udało się uciec z Białorusi bohaterskim krowom. Niezauważone przez Straż Graniczną przekroczyły zieloną granicę wpływ przez rzekę Bug.

O czym ten fakt świadczy? Oczywiście o jakże skutecznej naszej propagandzie atakującej reżym Łukaszenki!

Jak dotąd, media nie informują, czy krowy, wybierając wolność, poproszą o azyl polityczny.

Czesław Kuriata

Od zawsze chciałam opiekować się fokami. Nie wiedziałam jednak, jak spełnić swoje marzenia, a pobyt z rodzicami w fokarium Instytutu Badawczego przy Uniwersytecie Gdańskim na Helu otworzył mi oczy i uświadomił, że w Polsce są foki. Jakiś czas później z radością odkryłam, że jest sposób, aby zrealizować swe marzenie.

Odwiedzając stronę internetową instytutu dowiedziałam się o rekrutacji na wolontariuszy. Nie czekając ani chwili, wypełniłam ankietę. Był grudzień. Teraz pozostało mi tylko oczekiwanie. Jakież wielkie było moje zdziwienie, gdy na początku maja dostałam upragnioną odpowiedź. Okazało się, że przesłałam przez selekcyjne sito i z 278 osób zostałam wybrana do szczęśliwej szóstki.

Drugiego lipca pełna obaw i niepokoju, uzbrojona w parę kaloszy stawiałam się w umówionym miejscu na Helu. Z początku czułam się trochę obco, ale szybko, choć byłam najmłodsza, zaprzyjaźniłam się z resztą grupy. Głównie byli to studenci oceanografii, biologii i innych przyrodniczych kierunków.

Nie czekały mnie jednak wakacje, lecz mnóstwo pracy. Każdy z nas dostał grafik z przydziałem zadań, komplet koszułek, bluzę i identyfikator.

Ośrodek zajmował się sześcioma fokami. Był to samiec o imieniu Bubas, ważący 250kg i cztery samice: Undna Marina (najstarsza), Agata, Ania i Ewa. Ich waga dochodziła do 170kg. Moim ulubieńcem był niespełna czteromiesięczny malec o imieniu Fok i przezwisku Junior. Każda z fok zjadała dziennie około 10 kg tuszy bałtyckiego śledzia. Do obowiązków wolontariuszy należało przygotowanie pożywienia, tzn. czyszczenie i dokładne przebieranie ryb. Było to bardzo ważne. Wystarczyło, że śledź był tylko trochę uszkodzony, by foka odmówiła jego spożycia.

Turyści mieli możliwość obserwowania pełnego procesu przygotowywa-

nia posiłków z za wielkiej szybkości. Często, więc byliśmy fotografowani i filmowani przez ciekawskich turystów z całego świata.

Do innych obowiązków wolontariuszy należała także opieka nad ruchem turystycznym i utrzymaniem porządku na terenie obiektu. Pilnowaliśmy, by zwiedzając nie stawiali na murkach wokół basenu, gdyż groziło to wypadkiem, albo staranniej opiekowali się swoimi pociechami.

Ludzie niejednokrotnie wrzucali do

jęcy mogli także obserwować trening medyczny fok, który miał na celu oswajanie ssaków z obecnością opiekunów, a także podanie np. odpowiednich leków bądź umożliwienie przebadania zwierzęcia.

I tu spełniło się moje największe marzenie. My, jako wolontariusze, mogliśmy brać w treningu czynny udział. Miałam możliwość karmienia i pogłaskania tych jakże osobliwych stworzeń. Tych wspomnień nie odbierze mi nikt... Dwa tygodnie spędzone na Helu upły-

nęły niebywale szybko dzięki przemiłej atmosferze panującej w ośrodku badawczym. Wykwalifikowany personel pracujący tam na stałe opiekował się nami i fokami bez zarzutu.

Możliwość bycia jak najbliżej fok rekompensowała trud i wysiłek dnia codziennego. Wakacje te mogę uznać za najlepsze w moim życiu. Dzięki temu wyjazdowi nauczyłam się pracować w wszelakich warunkach (chłodnia dla ryb, plaża wokół basenów), opanowania i cierpliwości (goście fokarium są niebywale wymagający) także bycia punktualną i odpowiedzialną, gdyż trzeba było podpisywać o określonych godzinach listę obecności i stawiać się na określonym stanowisku.

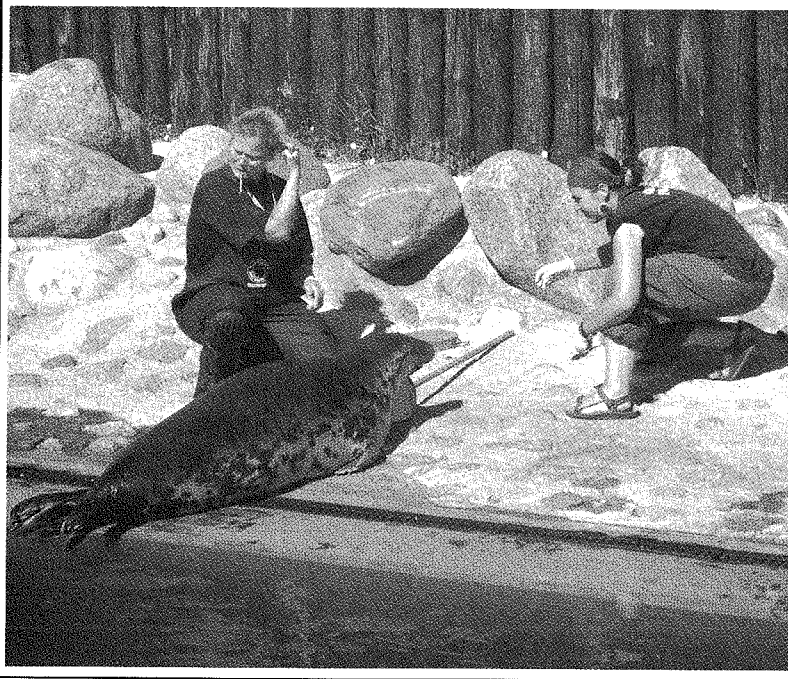
Znajomości, jakie tam zawarłam, trwają do dziś i pewnie szybko się nie skończą, gdyż łączy mnie z tymi ludźmi miłość do tych jakże wdzięcznych zwierząt i pasja, która pomimo znoju zajmuje czołowe miejsce w moim sercu.

Fokarium na Helu to niezwykle miejsce, w którym ratowane jest życie wielu fokom z naszego morza. Także miejsce, w którym zachodzi proces odnowy tego wymierającego gatunku. Wszystkie narodzone foczki w ośrodku zostają wypuszczane na wolność.

Aleksandra Goza

PS. Moja rada: realizujcie swe marzenia!

Ratowałam bałtyckie foki



basenów, w których pływały foki, przeróżne przedmioty m.in. telefony komórkowe, okulary przeciwsłoneczne itd. Co gorsze, rzucono także drobne monety "na szczęście". Niestety foki połykają je podczas zabawy i może to się dla nich skończyć tragicznie. Monety zgromadzone w układzie pokarmowym powodują choroby, a nadmierny balast uniemożliwia pływanie. Turyści, także pomimo licznych upomnień, wsadzali ręce do basenów, co mogło skończyć się groźnym wypadkiem. Bowiem foki gryzą!

Podczas wizyty w ośrodku zwiedza-

Z pamiętnika nauczycielki ze wsi Skwierzynka

Urodziłam się w 1904 r. w Mielcu. W latach 1910-1912 zmarli moi rodzice. Zaopiekowała się mną i wychowała siostra matki. Tu skończyłam szkołę podstawową, a następnie Seminarium Nauczycielskie w Lublinie. W 1925r. zostałam zatrudniona jako nauczycielka kontraktowa w wiejskiej szkole w Fajslowicach, a w następnym roku w szkole podstawowej w Ponikach w pow. Krasnystaw w woj. lubelskim.

W 1928r. wyszłam za mąż i wróciłam do Fajslowic, gdzie mój mąż Jan Szczaczasz był kierownikiem szkoły. Tam urodziły się moje dzieci córka Ola i syn Kazimierz.

Po pewnym czasie Inspektorat Szkolny w Krasnymstawie, doceniając dobre wyniki naszej pracy, zatrudnił nas w wyżej zorganizowanej szkole w Korchovej. Najmłodszy syn Stawek w tej miejscowości właśnie przyszedł na świat.

....W Korchovej przeżyliśmy tragiczny, w dziejach naszego narodu, dzień pamiętny - 1 września 1939r., a potem dalsze lata mrocznej okupacji.

Wieś w większości była zamieszkała przez ludność ukraińską wyznania prawosławnego. W szkole uczyły się dzieci polskie i jak wówczas mówiono ruskie. Mieszkańcy wsi obu słowiańskich narodowości do wojny żyli ze sobą w sąsiedzkiej zgodzie i przyjaźni. Po zajęciu tych terenów przez wojska niemieckie ożyły szowinistyczne nastroje ludności ukraińskiej. Zażądano zorganizowania szkoły wyłącznie dla dzieci ukraińskich. Mężowi, dotychczasowemu kierownikowi szkoły, kazano natychmiast opuścić mieszkanie.

Wówczas, mieszkańcy wsi odnajdli polskim nauczycielom swoje skromne pomieszczenia. Znalaziono też izbę lekcyjną na zajęcia dla pozbawionych szkoły polskich dzieci. Nie było ławek, tablicy, ale uczyliśmy tę swoją żądną wiedzy gromadkę polskich dzieci i dorastającą młodzież w takich warunkach, jakie udało się stworzyć. Po nawiązaniu łączności z nauczycielami w Krasnymstawie tak właśnie rozpoczęliśmy tajne nauczanie, jedyny tego rodzaju fenomen w krajach okupowanej Europy w czasie II Wojny Światowej. Wzrastał z każdym dniem terror okupanta, wzrastał ruch oporu ludności polskiej. Organizowano tajne wojskowe organizacje. Mieszkańcy wsi przeważnie zgrupowani byli w Batalionach Chłopskich, które w roku 1942 włączono do Armii Krajowej. Oboje byliśmy związani z tą organizacją od pierwszych dni jej powołania.

W 1943r. mąż łącznie z grupą dwudziestu mężczyzn został aresztowany przez Gestapo. Po przeprowadzonym kosztownym śledztwie w więzieniu w Biłgoraju, uwięzionych przewieziono do znanego z okrucieństwa więzienia na Zamku w Lublinie. W toku śledztwa dziesięciu więźniów uwolniono, a pozostających rozstrzelano na Zamku w Lublinie. Był między nimi i Jan Szczaczasz - mój pierwszy mąż.

Zostałam sama z trójką nieletnich dzieci. Dalej prowadziłam tajne komplety w swojej wsi Korchovej.

... 16 - 17 letni chłopcy uciekali do lasu

organizując samorzutnie oddziały partyzanckie m.in. siedemnastoletni Fredek Pułdalkiewicz, palając żądzą odwetu za okrucieństwo okupanta uciekli do lasu i tam z gromadką rówieśników zorganizował zbrojny napad na więzienie w Białymstoku. Dzięki młodzieńczej brawurze szczęśliwie udało się im uwolnić kilku więźniów politycznych...

Mnie ostrzeżono o planowanym aresztowaniu. Musiałam przede wszystkim zabezpieczyć dzieci. Zawiozłam je do rodziny do Rzeszowa, a tam każdym z osobna zaopiekowali się krewni. Najmłodszego Stawka zabrała siostra do Mielca.

Do Korchovej już nie wróciłam. Szukałam schronienia w Rzeszowie. Zadenuncjowałam mnie przypadkowo spotkany na ulicy uczeń Ukrainiec. Zostałam aresztowana i odesłana do Gestapo do Biłgoraju, a stamtąd przewieziona na Zamek do Lublina, skąd pierwszym transportem odesłano mnie do obozu koncentracyjnego w Ravensbruck. Po usilnych staraniach rodziny przed zakończeniem działań wojennych w 1945r. zostałam zwolniona. Wróciłam do Lublina.

Znajomi pomogli znaleźć pracę i mieszkanie. Poprosiłam o przywieszenie dzieci.

Gdy się z nimi zobaczyłam, córka rozmawiała z siostrzenicą, a obok stał szczupły chłopiec, wpatrując się we mnie ze strachem. Córka wzięła go za rączkę i pokazując na mnie mówi: Stawuś! To nasza mamusia. Zaczął płakać i tuląc się do córki mówił: To nie nasza mamusia. Nasza mamusia miała czarne włosy i inaczej wyglądała...

...Rok 1945 - skończyły się koszarne dni wojny. Trzeba było rozpocząć nowe życie. Z Lublina wyjechałam na Ziemię Odzyskaną do Złotowa. Tam zatrudniono mnie w szkole we wsi Łąkie koło Złotowa. Była to miejscowość zamieszkała w 80 proc. przez autochtonów. Niektórzy bardzo słabo mówili po polsku. Szkoła była zdewastowana. Jak tu mieszkać i to jeszcze z małym dzieckiem? ... Wzięłam brzemię, pod którym wprost ugięłam się. Brak podręczników, zeszytów, a nawet kredy do pisania.

Były chwile, że nie wiedziałam, od czego zacząć. Życie samotnej kobiety z trojgiem małych dzieci było ogromnie trudne. Pomógł mi młody, niekwalifikowany nauczyciel Marian Bury - mój drugi mąż.

... We wsi Radawnica w pow. złotowskim, znanej z długoletniej, nieustannej walki o polską mowę, organizowano Państwowy Dom Dziecka. Władze szkolne w Złotowie powierzyły nam jego organizację. Marian objął kierownictwo Domu, mnie przyznano etat wychowawcy. Warunki pracy były trudne ze względu na różnorodny wiek młodzieży i brak wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej.

Trudności wzrastały. Dom położony był w pięknym parku i wkrótce postanowiono okazały budynek w Radawnicy przekazać nowo zorganizowanemu Uniwersytetowi Ludowemu. Nasz Dom Dziecka przeniesiono do Świdwina. Nowe pomieszczenia okazały się nieprzygotowane do zamieszkania w nich setki naszych wychowanków. Trudności były duże. Zmęczona i wyczerpana okupacyjnymi przeżyciami, trudnymi warunkami codziennego życia, pracą w placówkach wychowawczych, które nie mieściły się w obowiązującym wymiarze godzin, byłam wykończona fizycznie i psychicznie. Poprosiłam władze oświatowe Wydziału Oświaty WRN w Koszalinie o przeniesienie do jednej ze szkół podstawowych w powiecie koszalińskim. Zatrudniono nas oboje

w szkole podstawowej o dwu nauczycielach w Skwierzynie k. Koszalina. Mąż objął kierownictwo szkoły.

Wieś była pięknie położona wśród łąk. Budynek szkolny murowany, izby szkolne przestronne, przytulne mieszkanie dla kierownika szkoły. Przed szkołą pięknie rozkwitły ogródek pełen różnorodnych bylin, krzewów, kwiatów, a za domem ogródek warzywny i nieduży sad, a nieco dalej pola i łąki też należące do szkoły. Mieszkańcami wsi byli repatrianci ze wszystkich niemal rejonów Polski, przychylni nam, serdeczni, przyjacielscy. We wsi był sklep zaopatrzonej w produkty pierwszej potrzeby, a do Koszalina zaledwie parę kilometrów. Władze szkolne, a szczególnie p. inspektor Miłkołaj Praczuk był dla nas życzliwy, opiekuńczy, a władze związkowe ZNP pomocne i serdeczne. Dzieci i młodzież ze wszystkich nauczycieli, nie było z nimi problemów wychowawczych. Była to prawdziwa ostoja spokoju po tylu ciężkich przeżyciach i wyczerpującej pracy w placówkach wychowawczych - opiekuńczych.

... W szkole w Skwierzynie często władze oświatowe organizowały spotkania nauczycieli, konferencje. W latach pięćdziesiątych szkoła była miejscem odczytów Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Dobrze działał punkt biblioteczny Pow. Bibl. Publicznej w Koszalinie. Niestrudzony pracownik i organizator czytelnictwa w pow. koszalińskim p. Maria Pilecka była częstym gościem szkoły w Skwierzynie - czytelników i tych młodych i tych starszych było wielu...

Szkoła - jak to na wsi - stała się ośrodkiem działań społecznych. Zorganizowano tu Koło Gospodyń Wiejskich, które prowadziło amatorski zespół piosenki ludowej, kółko rolnicze, kursy szycia, kurs gotowania, organizowało spotkania, ludowe zabawy, festyny, konkursy.

W 1977r. byłam współorganizatorem Klubu b. Nauczycieli Tajnego Nauczania w Koszalinie, pierwszego zorganizowanego Klubu w kraju po zakończeniu działań wojennych w 1945r.

W szkole było coraz więcej dzieci i młodzieży, w związku z czym władze szkolne przyznały dodatkowy trzeci etat. Zatrudniono młodą nauczycielkę została przyjęta przez nas oboje z dużą serdecznością i życzliwością. Po niedługim czasie zaczęły się jednak w naszym domu poważne nieporozumienia rodzinne, których finałem stała się sprawa rozwodowa.

W 1979 r. odeszłam na emeryturę. Zamieszkałam od córki w Świnoujściu. Wciąż jednak tęskniłam za szkołą i przyjaciółmi ...

Helena Bury

Od redakcji:

Autorka wspomnień zmarła w Świnoujściu w 1979 roku.

Za wieloletnią pełną oddania pracę zawodową otrzymała Krzyż Kawalerski OOP, za naukę w Tajnej Oświacie i długoletnią pracę pedagogiczną Medal Edukacji Narodowej, za aktywną, nowatorską i pełną oddania działalność dla społeczności wiejskiej - pamiątkowy medal „Dla zasłużonych dla woj. koszalińskiego”, za wieloletnią przynależność i działalność w ZNP - Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego.

*Śmierć wcale nas nie dotyczy,
bo gdy my istniejemy, śmierć
jest nieobecna, a gdy tylko śmierć
się pojawi, wtedy nas już nie ma.*
Epikur

"Nemo mortem effugere potest"- nikt nie może uniknąć śmierci. Od wieków, a nawet tysiąceci, większość ludzi przyjmuje tę myśl jako oczywistą, nie podlegającą żadnej dyskusji prawdę. Toteż podróżnik Karol von den Steinen bardzo się zdziwił, gdy napotkał w środkowej Brazylii plemię, którego członkowie nie dawali się przekonać, że śmierć jest normalnym, nieuniknionym zakończeniem każdego ludzkiego życia. Z podobnymi przypadkami spotkali się również inni badacze. Wymownym tego przykładem może być spostrzeżenie dokonane przez Baldwina Spencera i F. I. Gillena odnośnie pojmowania zjawiska śmierci przez współczesnych im Aborygenów: "Mniemamy, że ktoś może umrzeć śmiercią naturalną, jest dla hord krajowców środkowej Australii rzeczą zupełnie nieznaną. Choćby jakiś mężczyzna lub kobieta byli najstarsi i najbardziej wycieńczeni, w razie ich śmierci natychmiast powstaje przypuszczenie, że śmierć ta jest następstwem czarów jakiegoś nieprzyjaciela". Nie inaczej do zjawiska śmierci odnosili się napotkani przez Johna Frasera rdzenni mieszkańcy Nowej Południowej Walii: Gdy krajowiec zostanie zabity w walce lub gdy zostanie śmiertelnie ranny i umrze, gdy zostanie na śmierć przygnieciony walącym się drzewem lub gdy w ogóle zginie wskutek jakiegoś widocznego wypadku, towarzysze jego nie dziwią się, gdyż przyczyna śmierci jest wyrażona: rzecz się ma zupełnie inaczej, gdy bez takiego widocznego powodu ktoś zachoruje i umrze. W tym wypadku za przyczynę jego śmierci uważają ukrytą złośliwość jakiegoś złego ducha, podstępnego czarownika lub guślarza, który albo na własną rękę, albo też z czyjegóż podszeptu, czarami wprowadził do ciała chorego coś, co wywołuje jego chorobę i śmierć. Według powszechnie przyjętej wiary naszych krajowców wieki umiera nie dlatego, że jego mechanizm życiowy zużył się, lecz dlatego, że został on zaczarowany przez jakiegoś nieprzyjaciela".

Na podstawie podanych przykładów, jak i z zestawienia wyników badań etnologiczno historycznych można wnioskować, że Prakoszalinianie epoki kamienia mogli mieć podobne wyobrażenia na temat śmierci. Najprawdopodobniej - tak jak u wszystkich ludów znajdujących się na tym etapie rozwoju - rzadko do ich świadomości dochodziła prawda, że można umrzeć w następstwie naturalnych procesów starzenia się organizmu. Nieporównanie cięższe od naszych warunki egzystencji oraz ciągłe zagrożenie życia sprawiały, że w pradziejach niewielu ludziom udawało się dożyć sędziwego wieku. Większość umierała przed czterdziestym rokiem życia na skutek niewyleczenia chorób, ran odniesionych w walce lub podczas polowań oraz w wyniku nieszczęśliwych wypadków. Na ogół jednak byli to sprawni fizycznie młodzi ludzie, których bardziej absorbowało życie niż śmierć. Co jakiś czas tylko zauważali, że ktoś pośród nich umierał. Nie mogło być inaczej, skoro egzystowali zazwyczaj w grupach rzadko przekraczających 40 - 50 osób. Nie tworzyli tak jak my wielkich cmentarzy z setkami i tysiącami grobów. Nie mieli też do czynienia z codziennymi przekazami medialnymi o wypadkach śmierci, ani opowiadaniami dziejowymi mówiący-

mi o milionach, które zmarły w ciągu niezliczonych pokoleń.

Można przypuszczać, że Prakoszalinianie - tak jak i inne ludy końca epoki kamienia wierzyli w wędrowkę dusz. Wiara ta najprawdopodobniej zrodziła się z doznań podświadomości uaktywniającej się między innymi podczas snów. Każdy z nas tego doświadczył. Z pewnością duże wrażenie wywołują sny, w trakcie których wydaje się nam, że kontaktujemy się z osobami zmarłymi. Sny te bywają nieraz tak sugestywne, że trudno je czasami odróżnić od rzeczywistości. Mnie samemu niejednokrotnie długi czas po przebudzeniu zdarzało się być pod wielkim wrażeniem tego typu spotkań ze zmarłymi. Śmiem nawet sądzić, że bez możliwości konfrontacji swych snów z wielopłaszczyznową i różnorodną rzeczywistością, która mnie otacza, mógłbym pomylić owe sny z jawą. O wiele bardziej narażeni na to byli nasi przodkowie, dla których niezrozumiałe otoczenie przyrodnicze było jedyną rzeczywistością. Z relacji etnologów wynika, że wiele ludów żyjących w warunkach epoki kamienia nie traktowało marzeń sennych jako gry wyobraźni, lecz realne wydarzenia rozgrywane się w innym wymiarze. Śniąc o zmarłych wierzyli, że spotykają się z ich blakającymi duchami. Natomiast, gdy im samym zdarzało się w trakcie marzeń sennych

spirare oddychać. Nie jest też przypadkiem, że jako oczywistość przyjmujemy bliski związek między takimi wyrazami, jak dech i duch, oraz tchnienie i dusza. Bliskość znaczeniowa tych pojęć zapewne była konsekwencją prostej obserwacji, że ludzie i zwierzęta po trwałej utracie oddechu stają sztywni, zimni i nieruchomi. Mimo to - jak wynika z badań historycznych i etnologicznych - ludzie żyjący w warunkach epoki kamienia, nie traktowali śmierci jako absolutnego kresu swej egzystencji. Była ona w ich pojęciu swoistego rodzaju przejściem do innego sposobu życia. Wierzyli, że po śmierci człowiek wcześniej czy później narodzi się na nowo. Próbowali doświadczać śmierci wielokrotnie za życia poprzez różnego rodzaju obrzędy inicjacyjne. W powszechnym zwyczaju wszystkich pierwotnych społeczeństw młodzież była poddawana okrutnym torturom. Uważano, że jest to zabieg niezbędny, aby chłopcy stali się mężczyznami, a dziewczynki kobietami. Nie wszyscy z tych prób wychodzili żywi. Kto przeszedł przez nie zwycięsko uważany był za osobę zmartwychwstałą, kto zaś ich nie wytrzymał, lub się od nich uchylił, był pogardzany przez całą społeczność. Dla ludów pierwotnych obawa przed inicjacją była tożsama ze strachem przed Śmiercią. Nie znany im był natomiast paraliżujący lęk przed Nicością, którą my utożsamiamy z utratą życia. Obce też dla nich było pojęcie najwyższej istoty, która zdolna byłaby stworzyć wszechświat z niczego. Z doświadczenia wiedzieli, że stworzenie czegokolwiek, możliwe jest tylko poprzez pracę przekształcającą elementy zastanej rzeczywistości. Efekty swojej pracy uważali jednak za zbyt mizerne wobec żywiołów przyrody. Nie mogąc pojąć istoty tych żywiołów, przypisywali im ludzkie cechy i motywacje. Tak powstała wiara w moce nadprzyrodzone, a później bogów. Nie widząc szans, aby poprzez własną pracę można było osiągnąć wymarzoną pełnię szczęścia, idealizowali przeszłość. Widzieli w niej to, co chcieli widzieć, a nie to, co naprawdę było. Na długo wcześniej, zanim stworzono mity o Złotym Wieku, Arkadii, biblijnym Raju, istniały opowieści o wspaniałych czasach początków rodzaju ludzkiego. W opowieściach tych świat jawił się jako rzeczywistość, w której nie było cierpienia, wojen, śmierci, ani żadnych przeciwności losu. Ludzie żyli beztrosko w pełnej harmonii z przyrodą. Nigdy się nie starzeeli. Wiecznie tańczyli i często się śmiali. Nie musieli pracować, bo wszystko mieli pod dostatkiem. Świat nie był podzielony. Wszystko było Święte. Według mitów filipińskich niebo znajdowało się tak blisko ziemi, że dzieci mogły je dotykać rękoma. W legendach tajwańskich do nieba można było dostać się po drabinie. Motyw bliskości nieba i ziemi był obecny w mitach pochodzących z różnych stron świata. Można przypuszczać, że i Prakoszalinianie mieli podobne opowieści. Wskazywały one dystans między ludzkimi marzeniami, a rzeczywistością. Dystans ten rzekomo był pokonywany przez osoby mające do czynienia z magią. Drogami umożliwiającymi im podróż do nieba były między innymi drzewa i góry. Dla prakoszalińskich szamanów drogą do nieba mogła być Góra Chelmska. O słuszności tej hipotezy przekonuje mnie spostrzeżenie Czarnego Łosia - Indianina z plemienia Siuksów. Po proroczej wizji, jakiej doznał na świętej centralnej górze Harnej Peak w Południowej Dakocie, stwierdził:

"Centralna góra znajduje się wszędzie".

Prakoszalinianie

Lech Fabiańczyk

Droga do Nieba

odbywać dalekie wędrowki, uważali, że zamieszkująca w nich dusza opuściła ciało, by w innym miejscu dokonać czynności, o których śnili. U niektórych plemion istniało przekonanie, że nie wolno budzić człowieka zagrożonego w głębokim śnie, gdyż dusza jego może znajdować się w dużym oddaleniu i nie będzie miała wystarczającej ilości czasu, aby wrócić do ciała.

Wiara w wędrowkę duszy wzmacniały doświadczenia osób, które na skutek znacznego upływu krwi, uderzenia maczugą w głowę, zatrucia, długiego głodowania, działania substancji narkotycznych lub innych przyczyn uległy różnego rodzaju halucynacjom. Po wyjściu z tego stanu, tłumaczyły one sobie, lub im to tłumaczono, że w trakcie utraty przytomności dusza ich opuściła ciało, a następnie wróciła do niego z własnej woli lub skutkiem działań magicznych. Natomiast, kiedy mimo wszystko nie udawało się przywrócić człowieka do życia, wierzono, że jego duch przebywa jeszcze co najmniej przez kilka dni w pobliżu. W nadziei na ponowne złączenie ducha z ciałem, zmarłych pozostawiano długi czas w spokoju. Umieszczano ich na drzewach lub wysokich drewnianych stojakach. Pragnąc umożliwić duszy powrót do ciała, starano się na wszelkie sposoby zatrzymać jego rozkład, na przykład poprzez wędzenie ich nad ogniem. Ta praktyka przypuszczalnie z czasem doprowadziła do zwyczaju całkowitego palenia zwłok. Wierzono, że wraz z dymem dusza wędruje do Nieba, aby tam złączyć się z duchami dawnych przodków. Nieprzypadkowo starogreckie słowo thymos i łacińskie fumus oznaczające ducha, w swoim brzmieniu przypominają nasze słowo dym. Warto też zauważyć, że grecka kościelna nazwa ducha - pneuma pochodzi od pneo dmuchać, zaś inne łacińskie określenie ducha spirytus pochodzi od

Koniec jesieni w Lidze Orlików

Turniejem rozegranym 21 października 2006 roku w Mielnie zakończyła się runda jesienna w grupie "północnej" w nowo utworzonej w okręgu koszalińskim piłkarskiej Lidze Orlików. Wcześniej w tej grupie rozegrano turnieje w Bobolicach (23 września) i w Sianowie (8 października). Rozgrywki w grupie "południowej" zakończył turniej rozegrany w Szczecinku 8 października 2006 roku. Pierwszy turniej w tej grupie rozegrany został 24 września w Wałczu.

W rywalizacji orlików udział biorą najmłodszy adepci piłki nożnej - obecni czwartoklasiści i młodsi. Wyjątek uczyniono dla dziewczynek, które mogą być o rok starsze od chłopców.

Rozgrywki w tej klasie toczą się turniejowo w dwóch grupach: "północnej" i "południowej", za które odpowiadają odpowiednio: **Henryk Kowalski** z Bobolic i **Andrzej Kwiatkowski** z Wałcza. Odpowiedzialnym za całość z ramienia KOZPN w Koszalinie jest inicjator Ligi Orlików - Ryszard Wątroba z Suchej Koszalińskiej. W 1994 roku zainicjował on obecną Ligę Młodzików, przez którą przewinęło się wielu znanych dzisiaj piłkarzy, jak chociażby **Sebastian Mila**.

Bardzo dobrze przygotowany i sprawnie przeprowadzony turniej w Mielnie, podczas którego rozegrano cztery kolejki spotkań w grupie "północnej" z kompletem punktów zakończył zespół Bałtyku I Koszalin, którego opiekunem jest **Mateusz Kaźmierczak**.

Mecze trwały 2 razy po czterech minutach, a drużyny występowały w siedmioosobowych składach. Rozmiary boisk nie przekraczały połowy normalnego boiska, a wymiary bramek wynosiły 2x5 metra.

W klasyfikacji strzelców wygrał **Krzysztof Kujawa** - 9 bramek przed Szymonem Chacim (oba Bałtyk I) - 6 i **Damianem Piwowarczykiem** (Unia) - 5. Król strzelców otrzymał oczywiście piłkę nożną. Sprzętem sportowym wyróżniono także: **Bartłomieja Nowaka** (Sława) i **Tomasza Wojcinowicza** (Unia). Wyróżniono ponadto najmłodszego zawodnika turnieju, którym okazał się **Norbert Kornaga** (UKS Opty).

Nagrody ufundował Urząd Gminy w Mielnie, który ponadto zafundował wszystkim uczestnikom turnieju ciepły posiłek, napoje i banany.

Trzy najlepsze zespoły otrzymają okolicznościowe statuetki fundowane przez KOZPN, które tradycyjnie otrzymują zwycięzcy turniejów rozgrywanych w ramach tych rozgrywek.

Organizatorzy: **Ewa i Artur Czycz, Regina i Waldemar Cikacz** oraz **Piotr Siłarz** stanęli na wysokości zadania.

Mistrzami jesieni w grupie "północnej" zostali młodsi piłkarze Bałtyku I Ko-

szalin, którzy występowali w Mielnie w następującym składzie: Adrian Markowski, Stanisław Bebich, Konrad Brosenbach, Szymon Chać, Sebastian Ginter, Damian Kaszuba, Krystian Kujawa, Piotr Pazdecki, Eligiusz Polkiewicz, Grzegorz Przytułski i Miłosz Tytanicz. W drużynie M. Kaźmierczaka w dwóch wcześniejszych turniejach wystąpił nieobecny w Mielnie **Mateusz Czpyłgin**.

W klasyfikacji najskuteczniejszych

prowadzi **Kamil Humeniuk** (Kotwica) - 15 bramek przed Szymonem Chacim (Bałtyk I) i Maciejem Andrzejczakiem (UKS Unia) - obaj po 13.

W klasyfikacji najskuteczniejszych prowadzi **Mateusz Góra** (Darzbór) - 12 bramek przed Marcelem Kafczyńskim - 8 i Arturem Kurkiem (obaj Pogoń) - 7.

Informuję, że na początku grudnia bieżącego roku odbędzie się spotkanie podsumowujące rundę jesienną w Lidze Orlików. W trakcie tego spotkania ustalone zostaną miejsca i terminy jej halowej wersji.

Ryszard Wątroba

Oto końcowa tabela turnieju w Mielnie:

Miejsce	Nazwa drużyny – opiekun	Ilość gier	Punkty	Bramki
1	Bałtyk I Koszalin – Mateusz Kaźmierczak	4	12	25-1
2	Sława Sławno – Ryszard Bućko	4	10	13-1
3	UKS Unia Białogard – Sebastian Szczerek	4	9	18-7
4	Bałtyk III Koszalin – Mirosław Wiszniewski	4	9	7-4
5	UKS Olimpia Bobolice – Henryk Kowalski	4	7	8-5
6	UKS Ósemka Kołobrzeg – Wiesław Drozdowski	4	6	5-8
7	Kotwica Kołobrzeg – Zbigniew Cwirko	4	5	6-6
8	UKS Opty Mielno – Artur Czycz	4	4	3-5
9	Piast Drzonowo – Daniel Kowalewski	4	3	2-6
10	Żaki 94 Kołobrzeg – Bogusław Koszel	4	3	2-15
11	Bałtyk II Koszalin – Mateusz Kaźmierczak	4	1	1-10
12	UKS Victoria SP 2 Sianów – Dorota Bindas-Burdzik	4	0	0-22

Po rundzie jesiennej tabela grupy "północnej" przedstawia się następująco:

Miejsce	Nazwa drużyny – opiekun	Ilość gier	Punkty	Bramki
1	Bałtyk I Koszalin	11	31	48-5
2	Sława Sławno	11	28	35-5
3	UKS Unia Białogard	11	27	39-12
4	Bałtyk III	11	21	24-16
5	Kotwica	11	19	34-13
6	UKS Olimpia	11	14	21-25
7	UKS Ósemka	11	12	13-28
8	Bałtyk II	11	11	24-20
9	Piast	11	10	13-24
10	UKS Opty	11	9	15-26
11	UKS Victoria SP 2	11	4	8-66
12	Żaki 94	11	3	2-36

Dla przypomnienia tabela grupy "południowej" przedstawia się następująco:

Miejsce	Nazwa drużyny – opiekun	Ilość gier	Punkty	Bramki
1	Darzbór Szczecinek – Janusz Leszko	8	22	29-10
2	Pionier 95 Borne Sulinowo – Dariusz Palicki	8	18	23-7
3	Pogoń Połczyn Zdrój – Artur Skorupa	8	18	29-14
4	Calisia Kalisz Pomorski – Kazimierz Gondalski	8	14	24-14
5	UKS Zawisza Grzmiąca – Tomasz Buzala	8	8	13-17
6	UKS Albor Wałcz – Andrzej Kwiatkowski	8	7	16-25
7	UKS Siódemka Szczecinek – Michał Ponichtera	8	6	7-20
8	Wielim Szczecinek – Rafał Glanc	8	6	11-28
9	Lech Czaplunek – Filip Skowron	8	4	9-26

"...Nie miej mi za złe, mowo,
że pożyczam patetycznych słów,
a potem trudu dokładam,
żeby wydały się lekkie".

("Pod jedną gwiazdką")
- Wisława Szymborska

Refleksje o XI edycji konkursu "Istota człowieka 2006"

Na naszą XI edycję konkursu **"Istota Człowieka"** im. Eugeniusza Buczaka wpłynęło aż 21 zestawów z całej Polski, a także z Niemiec i Kanady. Każdy zestaw składał się z 5 utworów, było więc około 1050 utworów.

Jest to nadzwyczaj trudne zadanie, żeby z tej ilości wybrać kilka najlepszych. A wszystkie one... *"kwitną, drżą na wietrze, sięją nasionkami, jedne jako te chwasty, drugie szlachetne, użyteczne."*

Mnie zafascynowała, wzruszyła nadesłana na XI Konkurs "Istota Człowieka" poezja. To była uczta iście poetycka. A w niej ...miłość, dojrzewanie uczuć, rozczarowanie, cierpienie, opis ułomności i ograniczności ludzkiej kondycji, filozoficzne zdziwienia zawarte w pytaniach "dlaczego". Urzekły mnie także wiersze podszyte wątpliwością i nieprzewidywalnością, dramatycznym "przenikaniem w inny wymiar" rzeczywistości.

(-) ... *"Człowieku dotykaj nieba.
A ja ... będę tulił Cię do serca..."*
"Jahonia"

(-) ... *"Moja religia nie pozwala mi
zatrzymać tych dwóch chwil
"Aiacocoly"*

Wiele emocji dostarczyła również proza. Można stwierdzić; uczestnicy kon-

kursu pisali "o wszystkim". Oprócz prozy "wspomnieniowej" było; o miłości, niepełnosprawności, narkomanii, przygodach w urzędach, podróżowaniu, wzrastaniu, życiu rodzinnym itd. Dotykano słowami "człowieka w każdej postaci."

Mniej emocji dostarczyły fraszki i satyra. (Czyżbyśmy przestali żartować, czy mniej się śmiejemy?). Chyba nie, może zbyt "rozpolitykowaliśmy" się. Satyra i fraszka dotykała mniej człowieka, a bardziej polityki.

A z polityka ... hm... politykować trzeba umieć...

Dziękuję wszystkim uczestnikom konkursu, gratulując laureatom życząc weny twórczej, wytrwałości w pisaniu, dobrego pióra, i już zapraszamy do udziału w XII Konkursie "Istota Człowieka" im. Eugeniusz Buczaka 2007r.

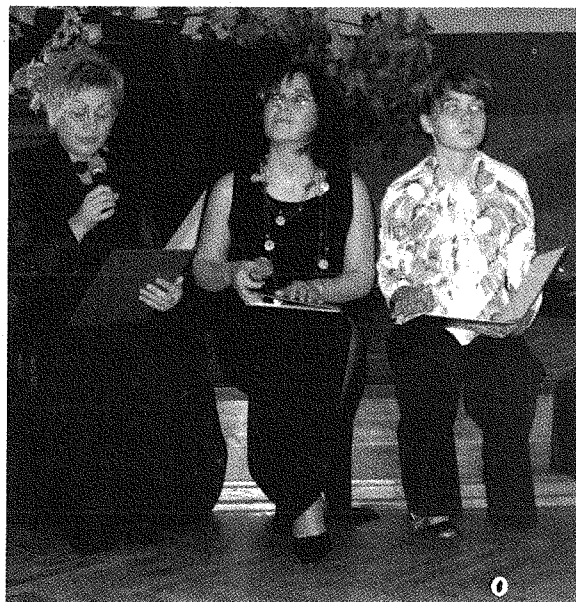
Krystyna Pilecka
Kancelarz KBL

fol. Józef Rutkowski

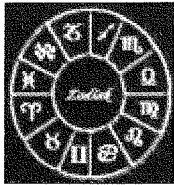
PROTOKÓŁ KONKURSOWY

Jury w składzie:

Beata Piocha - przewodnicząca
Barbara Świdarska - członek
Krystyna Pilecka - sekretarz
po zapoznaniu się z nadesłanymi na konkurs "Istota Człowieka" pracami literackimi 210 autorów na posiedzeniu w dniu 28 września 2006 r. postanowiło w kategorii poezji przyznać **I NAGRODĘ Jędrzejowi Kozakowi** z Koszalina - godło "Opus" w kategorii fraszki przyznać wyróżnienie **Aleksandrowi Czerwonka z Koszalina** - godło "Sagitariusz" w kategorii prozy przyznać **I NAGRODĘ Alinie Mendrali** ze Słupska - godło "Dudek" Patronat nad konkursem objął starosta koszaliński.



AURA ASTROLOGII



PANNA

SZEF I PODWŁADNY (ur. 23.08 22.09)

Jaki jest szef spod znaku Panny?

to dokładny, drobiazgowy, obowiązkowy i wręcz skrupulatny przełożony. Kto chce żyć w zgodzie z takim dyrektorem, powinien być ugodowy, uprzejmy, kulturalny i do tego nienagannie ubrany.

Sposób rozumowania szefa Panny jest jasny, bystry i logiczny. Nisko ceni sobie wszelkie reprezentacje, wystąpienia, okazałe przyjęcia czy też imiennowe spotkania w pracy. Uważa, że są one stratą tak cennego czasu. Po godzinach służbowych owszem, bo sam szef też lubi się bawić. Jego dewizą jest skromność i praca. Uczciwa praca.

Szef Panna uwielbia czystość, schludność, pedanterię, a przy tym ogromną kulturę osobistą pracownika, którą bardzo wysoko sobie ceni. Wręcz konieczna jest przy tym punktualność i dokładność. Ład i porządek musi być wszędzie: na biurku, w szufladach, szafach. Od pracowników oczekuje pomysłowości, nowych idei, rozmachu i nowatorstwa.

Szef Panna nie lubi żadnych afer i intryg, nie znosi wręcz plotkarstwa w miejscu pracy, dlatego też mało kiedy wie, co tak naprawdę dzieje się w sprawach „niezawodowych” wśród swych

podwładnych.

Niestety czasami nasz szef ma opinię osoby zrędlowej, a to dlatego, że przywiązuje nadmierną wagę do drobnostek, spraw wręcz mało ważnych bądź zupełnie nieważnych. Takie zachowanie z pewnością denerwuje pracowników, wskazane jest zatem pomijać milczeniem zrędlowość przełożonego i nie wdawać się w żadne polemiki.

Rezerwa i chłód bijący od tego szefa wynika z jego pewnej nieśmiałości w stosunku do ludzi.

Szef Panna do afer miłosnych w miejscu pracy rzadko kiedy miewa zrozumienie, ale bywa wrażliwy na cudze nieszczęścia starając się często pomóc.

Jako szef jest sprawiedliwa. Nie daje się ponieść kaprysom, sympatiom, humorem nie jest zatem trudno żyć w zgodzie z takim szefem.

Jaki jest podwładny spod znaku Panny?

nie nigdy nie będzie starał się „wygrzyć” przełożonego. To nie w jego stylu. Wysokie i ważne tytuły Pannie nie imponują, bo Panna musi robić to, co naprawdę lubi. Nic nie odstraszy też jej od wytknięcia swojemu szefowi błędów. Czyż to nie wspaniały pracownik? Mądry szef na pewno się nie obrazi, a wręcz przeciwnie doceni „drobiazgowość” i rzetelność takiego pracownika, który oprócz tego, że jest wierny, inteligentny, bystry i uczciwy, to jeszcze niesłychanie lojalny.

Panna pracuje szybko i sprawnie. Nie trzeba jej pilnować, a już nigdy poganiać, bo sumienność jej jest wręcz niezawodna. Jest wszędzie tam, gdzie wymaga się solidnej roboty. Ale uważa! Panna wybitnie nie lubi, kiedy się ją krytykuje. Na ogół sama (wcześniej czy później) spostrzeże swój błąd szybko też go naprawia. Śmiało można powiedzieć, że jest prawą ręką szefa, a jej krytyczny i bezstronny sposób myślenia pomagają uniknąć niejednego

kłopotu, powstrzymać od niejednej pochopnej decyzji dyrektora.

Panna myśli szybko, lecz postępuje ostrożnie. To chyba jest główną cechą jej charakteru.

Jeżeli dyrektor ma wśród swoich pracowników kogoś ze znaku Panny, wskazane jest, aby zatrudnił go jako swego asystenta lub zastępcę, bo Panna stojąca za plecami dyrektora dyktującą będzie jego doradcą. Na stanowisku zastępcy będzie miała wkrótce całą organizację firmy w jednym palcu. I to bez efekciarstwa, krasomówczych występów i bez reklamy dla swej własnej osoby.

Wiele osób spod znaku Panny zatrudnianych jest w księgowości.

Sama Panna wie, że ma wiele zalet jako pracownik, dlatego też potrafi się cenić.

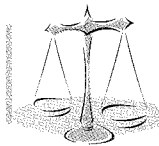
Co Pannie podarować?

Kiedy obchodzi imieniny, na pewno wyprawi je z wielkim rozmachem, a na gościnnym stole niczego nie zabraknie. Ucieszy się z upominków praktycznych. Jeżeli będzie to mężczyzna doceni flakon wody kolońskiej, ucieszy się też z dobrego pióra. Kobieta Panna wdzięczna będzie za komplet filiżanek do kawy czy też zestaw kosmetyków do codziennej pielęgnacji ciała.

Panna najkrócej

- władca planeta Merkury
- słaby punkt melancholia
- gwiazdny atut pewność siebie
- kluczowe słowo pragmatyzm
- astrologiczny kolor ciemnozielony

Urodzeni w znaku Panny, to m.in. pracownicy Starostwa Powiatowego: **Tadeusz Życki, Czesław Wachowski, Włodzimierz Kijowski, Anna Antkowiak, Beata Połomska, Renata Byczek, Agnieszka Mróz, a także Jerzy Nowak z Urzędu Gminy w Będzinie.**



WAGA

SZEF I PODWŁADNY (ur. 23.09 23.10)

Jaki jest szef spod znaku Wagi? sprawiedliwy. Tak można najkrócej. A dokładnie nie ma w sobie nic z dyrektora lub samowładcy. Chwała mu za to! Lubi i ceni pracę w zespole. Od czasu do czasu bywa niezdecydowany, dlatego też chętnie uzgadnia swe decyzje z podwładnymi.

Szef Waga lubi miłe otoczenie, zatem jego gabinet musi być elegancki, wytworny. Zawsze będzie wdzięczny sekretarce, kiedy w swoim gabinecie znajdzie świeże kwiaty.

Podejście szefa Wagi do problemów firmy będzie zawsze spokojne i zrównoważone, bo ceni on sobie ład i harmonię pod każdym względem.

Nie lubi plotek w pracy. Warto o tym pamiętać. Czasem miewa humory, a jego sympatie bywają zmienne. Na szczęście są to nastroje przejściowe, mijające bardzo szybko. Nie jest zrzęda, ani poganiaczem i nigdy nie czepia się drobiazgów. Apeluje o obowiązkowość i życzliwość między pracownikami. Jest to dla niego niezmiernie ważne, bo bez wspólnego braku porozumienia nie wyobraża sobie dobrej i efektywnej pracy. I słusznie! Praca ma być miejscem, do którego chętnie się przychodzi i w którym chętnie się pracuje. Nie może być tylko obowiązkiem i koniecznością. Nie tak trudno wysnuć wniosek, że szef spod Wagi traktuje swoje obowiązki poważnie.

Warto jednak dodać, że szef Waga nie pragnie mieć podwładnych, a współpra-

owników. I to jest chyba główna cecha, odróżniająca go od innych znaków zodiaku. Pozytywna cecha. Starajmy się więc (mając szefa Wagi) o zachowanie w pracy ducha koleżeńskości, ale... na poziomie salonowym.

O czym należy szczególnie pamiętać? Szef Waga zwraca uwagę na zachowanie pracowników, na ich maniery, na właściwy wygląd i ubiór. Każdy musi być zadbany i gustownie ubrany (nie muszą to być drogie ubrania, ale zawsze dobre, „ze smakiem”).

Jaki jest podwładny spod Wagi? nie ma w pracy z nim kłopotów. Jest zgodny, uprzejmy, taktowny, ma pogodę ducha i do tego jest znakomitym dyplomata. Nawet na niższych stanowiskach, kiedy ma jeszcze mało do powiedzenia zręcznie łagodzi zatargi między pracownikami.

Waga, jako osoba podwładna zawsze tworzy miłą atmosferę w miejscu pracy, a w miłej atmosferze dużo lepiej się pracuje i chętniej przychodzi do firmy.

Warto zapamiętać, że wydajność pracownika spod Wagi w dużym stopniu uzależniona jest od jej nastroju psychicznego. Nie tak trudno zauważyć: jeżeli waga opuściła się ostatnio w pracy, nie jest powiedziane, że winien temu jest jej brak kwalifikacji. Przeciwnie. Jest to sygnał, że w jej otoczeniu znajduje się ktoś, kto wyjątkowo „działa Wadze na nerwy”. Wystarczy wtedy przenieść Wagę do innego pokoju.

W gruncie rzeczy podwładna waga jest osobą zrównoważoną, na duże poczucie sprawiedliwości. Pracuje, jak umie najlepiej, wkładając sporo energii w wykonywanie swoich obowiązków.

W zachowaniu Wagi jest pewna doza dystynkcji, salonowej wytworności (większość Wag ma te cechy). Kwalifikują one Wagę do korzystnego reprezentowania firmy na różnych stanowiskach, szczególnie tam,

gdzie ważne są kontakty z ludźmi.

Wagi dobrze się spisują w związkach zawodowych, komisjach rozjemczych, czyli tam, gdzie chodzi o rzeczowe i życzliwe rozstrzygnięcie sporów między pracownikami.

Co Wadze podarować?

Kiedy obchodzi imieniny, uwielbia otrzymywać rzeczy, na które mało kiedy pozwoliłaby sobie sama. Na pewno doceni obraz z romantycznym krajobrazem (malowany farbą olejną na płótnie), bukiet pięknych (koniecznie żywych) kwiatów. Ucieszy się z dekoracyjnych, wyszukanych przedmiotów, takich jak: oryginalna figurka bądź zegar z mosiądzu, kieliszki z poślaczonym motywem, patera, wazon. Mogą to być również spinki do mankietów (dla panów) czy też delikatny, srebrny wisior (dla pań).

Waga najkrócej

- władca: planeta Wenus
- słaby punkt: niezdecydowanie
- gwiazdny atut: towarzyskość
- kluczowe słowo: partnerstwo
- astrologiczny kolor: różowy

Urodzeni w znaku Wagi, to m.in. **starosta koszański Ryszard Osiowy** oraz pracownicy Starostwa: **Adam Kaczorowski, Władysław Średziński, Marzena Śliwińska, Anna Rzemienińska, Jarosław Drag, a także Wiesława Jasińska z Urzędu Gminy w Mielnie oraz Grażyna Grzelka, Beata Krakowska i Lech Przeluski z Urzędu Gminy w Będzinie.**

W następnej Aurze Astrologii o szefach i podwładnych urodzonych w znaku Skorpiona, czyli tych, którzy przyszedli na świat między 24 października, a 22 listopada.

IV INTEGRACYJNY PLENER ARTYSTYCZNY W OSIEKACH

W dniach 14 - 15 września 2006 r. odbył się w osieckim ośrodku wypoczynkowym "Wodnik" IV Integracyjny Plener Artystyczny pod honorowym patronatem starosty koszalińskiego - **Ryszarda Osiwego**. Organizatorem przedsięwzięcia było Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym w Koszalinie. W plenerze uczestniczyło ogółem 300 osób, w tym około 150 osób niepełnosprawnych intelektualnie.

Udział w plenerze wzięli przedstawiciele: Państwowego Ogniska Kultury Plastycznej w Koszalinie (artyści plastycy wraz z młodzieżą), Środowiskowego Domu Samopomocy nr 1 w Koszalinie, Środowiskowego Domu Samopomocy nr 2 w Koszalinie, Domu Pomocy Społecznej w Żydowie, Domu Pomocy Społecznej w Parsowie, Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Podgórkach, Środowiskowego Domu Samopomocy w Sianowie, Środowiskowego Domu Samopomocy w Blesiekierzu, Warsztatów Terapii Zajęciowej "Atut" w Szczecinku, Warsztatów Terapii Zajęciowej "Szansa" w Białogardzie, Warsztatów Terapii Zajęciowej "Akson" w Sławie, Warsztatów Terapii Zajęciowej w Działdowie, Warsztatów Terapii Zajęciowej w Kołobrzegu, Warsztatów Terapii Zajęciowej "Iskierka" w Karlinie, Warsztatów Terapii Zajęciowej "Promyk" w Czarnem.

Uroczystego otwarcia dokonała **Ewa Cyngiel** (odpowiedzialna za organizację pleneru) - kierownik Warsztatu Terapii Zajęciowej nr 2 PSOUU Koło w Koszalinie wraz z **Wojciechem Nowackim** - przewodniczącym Koła PSOUU w Koszalinie. W tym roku warsztaty rozszerzyły wachlarz atrakcji. Oprócz malowania i rysowania otoczenia, przybliżano kulturę i sztukę Egiptu i Indii. Można było: samodzielnie wykonać przedmioty sztuki użytkowej z gliny, gipsowe odciski, pisać hieroglify, wykonywać egipskie malowidła, wykonywać orientálną biżuterię, tkąć na krosnach, wykonywać indyjskie maski, zaśpiewać i zatańczyć na scenie, skorzystać z jazdy konnej. Dla zmęczonych przygotowano namiot relaksacyjny z materacami, muzyką i aromaterapią. Zainaugurowano również otwarcie konkursu malarskiego pt. "Wystawę zamknąć oczy...", w którym nagrodę główną - puchar dla najlepszego artysty pleneru ufundowaną przez starostę koszalińskiego otrzymał **Paweł Krzywicki** (WTZ w Kołobrzegu).

Ponadto oceniono prace powstałe podczas pleneru i nagrodzono je sztalugami malarskimi ufundowanymi przez starostę koszalińskiego: I miejsce - **Mariola Mikuła** z WTZ Szczecinek, II miejsce - **Renata Pinkasiewicz** z WTZ nr 2 w Koszalinie, III miejsce - **Maria Zińska** z WTZ w Białogardzie. Ponadto każda z uczestniczących placówek otrzymała nagrodę i dyplom.

Dzięki zaangażowaniu organizatorów, wspaniałej atmosferze współpracy, pogodzie i pomocy sponsorów możliwym było zintegrowanie poprzez sztukę dwóch światów: ludzi sprawnych z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie. Przedsięwzięcie zostało sfinansowane przez PFRON, starostę koszalińskiego, prezydenta miasta Koszalin, Fundację J & S Pro Bono Poloniae oraz ze środków Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Koszalinie (corocznego organizatora tegoż pleneru). Sponsorzy to: Fabryka Maszyn Bumar S.A., Zakład Przetwórstwa Mięsnego Izabeli i Zbigniewa Grabowskich, firma "Dega", Hurtownia Owoców i Warzyw "Agros" i firma SAK Textilla.

